

PISMO DLA RODZIN.

№ 35. Warszawa, dnia 21 Sierpnia (2 Września) 1875 roku. Rok 11.

CENA PRENUMERATY

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 6 k. „	rocznie . . .	rs. 8
półrocznie. .	„ 3 „ „	półrocznie .	„ 4 k. „
kwartalnie. .	1 „ 50	w Austryi roczn.	14 guld.
miesięcznie .	„ 50	w Prusach „.	24 marek.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień, we Czwartek.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 72 NOWY.

Skład Główny w Warszawie, w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebra i Spółki, we *Lwowie* w Księgarni polskiej, ulica Kopernika Nr 12, w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego *w Wilnie*, u J. Zawadzkiego.

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 15.

Wczoraj i Dziś

(z notatek uniwersyteckich swojego kuzyna)

przepisał

Stanisław Wolski.

„Cudne to było to nasze grono
Z tą myślą wiecznie w niebo wzniesioną
I z tem ramieniem młodzieńczem hardem
Co krawędź nieba, z krawędzią świata
Sili się spoić—wierząc że zbrata.“

„Farys.“

ROZDZIAŁ I.

Pamiętam co to była za radość i szczęście, kiedy skończywszy egzamin maturitatis, przechodziłem się poważnym krokiem z memi przyjacioły po ulicach Warszawy. Starsi (jeżeli który zwrócił na nas wtedy uwagę) musieli być niepomiernie zdumieni tą dziwną śmiałością rozlaną na naszych twarzach. Dziwili się—bo nie znali przyczyny. Przyczyna była jednak ogromna—skończyliśmy gimnazyjum. Chociaż dużo już latek od tego ubiegło czasu, przypominam sobie najdrobniejsze szczegóły rozmów naszych—projektów naszych! Biedne dzieci, im się zdało że dowód ukończonego gimnazyjum otworzy im wrota do szczęścia chwały—zaszczytów! Nierozumiejącym wtedy warunków rzeczywistego życia, wydało się to tak prostem, że i pomyśleć było nie warto, czy przypadkiem nie inaczej na świecie? Niemyśleli że każdy z nich potknie się nie raz, że może i upadnie wśród drogi! zwyczajnie dzieci. Umieli i pamiętali dobrze daty bitew i zawieranych rozejmów, ale o bitwach staczanych na arenie codziennego życia nie myśleli wcale.

Było nas kilku. Los dość szczęśliwie zbliżył wszystkich do siebie tak że w tej ważnej chwili jaką dla każdego chłopca jest skończenie gimnazyjum byliśmy serdecznemi przyjaciołmi. Dotąd szło zupełnie inaczej, teraz choć w małej części trza było sprobować rzeczywistości. Nic dziwnego że przeczuwaliśmy te otwarte podwoje nowego jakiegoś świata, że spoglądaliśmy ku nim z ciekawością ale też trochę z obawą. Mój Boże! czemuż wspomnienie minionych lat wiosny wytrąca pióro z ręki i przymusza człowieka puścić wolny bieg myślom swoim? Dumać i dumać o tych złotych nie sprawdzonych nigdy snach młodości, pieścić w późniejszym wieku, wykołysane z dziecinnych lat marzenia wielkiego jakiegoś szczęścia, niewcielonego nigdy ideału. Słabość ludzka... nie poprawim się z niej nigdy. Powiedziałem wyżej że szliśmy w milczeniu, każdy pobiegł widać za swoją myślą i rad był i cieszył się z budowanych zamków na lodzie. Muszę was jednak poznajomić trochę z mojem towarzystwem. Powinienem zacząć od siebie, ale przez skromność postawię się na końcu. Powiedzą znów: na końcu, wszak koniec wieńczy dzieło? Aby więc był i wilk syty i baran cały, umieszczę mój portret we środku. Notabene pamiętać potrzeba, że moje opowiadanie zaczyna się w czasie kiedyśmy skończyli gimnazyjum. Mieliśmy mniej więcej po lat 18—19. Byli i trochę starsi, byli i młodsi, ale średnia przeciętna ułożona kiedyś przez nas na ławce Saskiego ogrodu, wydała cyfry o których wspomniałem. Jakże więc wyglądali ci chłopcy i co przynosili ze sobą wchodząc na szerokie otwarte szlaki życia? Zacznę od najwyższego. Rzeczywiście był bardzo wysoki, natura nie poskąpiła mu tego, aby jednak nie dała za wiele, uprawidłowała go w bardzo słabe kości i mięśnie. Nasz długi Adaś — jakeśmy go zwykli byli nazywać—nosił imię wielkiego naszego poety i dumny był z tego, chlubił się tem. Powierzchowność jego jeszcze wtedy gdy opuszczał ławy szkolne, była już dziwnie uderzająca i wyrazista. Spojrzawszy na niego widziałeś że jeżeli jeszcze nie myślał szerzej to z pewnością przyjdzie do tego. Był prawie zawsze poważny. Jego duże oczy cokolwiek za wielki nos, między niemi umieszczony, nadawały wyrazowi jego twarzy charakter jakiejś stanowczości i pewności siebie. Ubierał się zawsze bardzo starannie; dbał o to i uważał to za konieczny warunek życia towarzyskiego. Za jego czystość, wysokie kołnierzyki, za często zmieniane rękawiczki i noszenie głowy do góry nazywaliśmy go „magnatem.“ Pochlebiało mu to trochę. Mówił że nie jest arystokratą i rzeczywiście nim nie był. Lubił jednak życie świata wyższego wychował się w niem komfort i niemyślenie o potrzebach codziennego życia stało się drugą jego naturą. W szkołach nie bratał się ze wszystkiemi. Już wtedy filozofował po swojemu, mówiąc że nie z każdym żyć można, że dużo takich liczy między swymi kolegami których ani kocha ani szanuje. Miał po części racyją. Koleżeństwa w ścisłem tego słowa znaczeniu nie rozumiał.

Lubił nas kochał nawet wielu, był zdolny do usługi co więcej: poświęcenia ale przedwcześnie poważny, odstręczał wielu i najniesłuszniej robił sobie nieprzyjaciół. Nie całował się, nie kochał ze wszystkimi, żył zdaleka, nikomu w drogę nie wchodził. Jak powiedziałem filozofował, przytem uczył się dobrze, był dość rozwiniętym, staranna domowa edukacyja zostawiła swe ślady, spotykał się nie raz w klasie ze znajomemi rzeczami dziwiło go to, był jednak milczący i poważny. Miał jedną wadę, jeżeli to za wadę uważać można, lubił być zawsze w towarzystwie jednego lub dwóch przyjaciół, ubcższych od siebie, przypadających mu do gustu, z któremi był zawsze w stosunku nie zupełnej równości, ale robienia im niejako łaski, przez swoje zbliżanie się. Dziećmi będąc już uważaliśmy w nim tę słabość, wyrobioną także warunkami w jakich się znajdował. Mówiliśmy wtedy „Adaś już ma zgromadzonych adjutantów.“ Była to słabość którą darowywaliśmy bacząc na wszelkie przymioty serca i głowy, szczelnie schowane po pod fizyjognomiją anglika. Był sztywny i milczący ale miał serce i patrzył w serce.

Jako jego przeciwstawienie, jako drugi biegun, stojący od niego jak najdalej był nasz poczciwy Karol. Dziwna rzecz gdy po tylu latach dziś jeszcze wspomnę tę gorącą i szlachetną duszę, budzę się jak z uśpienia i zdaje mi się żem jeszcze z nim i razem na pustotach i figlach trawimy godziny. Co to był za dziwny chłopiec. Natura tak niepohamowana, potok w żadne nieujęty brzegi, nawet niewiem czy go będę mógł opisać. Syn zamożnych rodziców, odbierał w domu bardzo staranne wychowanie. O ile jednak wiem, matka, kobieta z wyższego świata starała się rozwinąć w nim stronę zewnętrzną ze szkodą doskonałego rozwoju charakteru. To było zadanie matki. Że jednak natura dała mu dziwne jakieś popędy, że jeżeliby uwierzyć temu można „*dyjabeł siedział w tym chłopcu*“ (jak nawet często opowiadała stara nasza Edmundowa od której babki śmietankowe braliśmy na kredyt) stworzył się przeto dziwny i niepoprawny dzieciak, któremu nawet maturitatis (jak to dobrze pamiętam) głowy do porządku nie przyprowadziło. A przecie jak sam wyraz oznacza zdał egzamin dojrzałości. Ale gdzie o tem myśleć można było, po skończeniu uniwersytetu, całe życie był taki sam, zawsze jednaki, pusty, lekki, nieoszczędny, a poczciwy i szlachetny aż do przesady. Zabawny to był dzieciak. Bardzo młodo oddany do szkół, zdolny i pojętny do nauki jak mało mi się zdarzyło spostrzedz między uczącą się młodzieżą, absolutnie nic nigdy nie robił, książkę lub kajet wtedy tylko miał w ręku, gdy stał na środku przy katedrze profesora. Wtedy jąkał się, kłamał co wlazło, a że był sprytny nad wyraz wszelki, więc przejeżdżał z klasy do klasy, ze śmiechem na ustach z pięścią złożoną w kułak dla poczęstunku niemiłego mu kolegi. Od najmłodszych lat okazywał wstręt do żydów. Nie wychodził on tu z jakiejś religijnej zasady, zanadto dzieckiem jeszcze będąc był trzeźwym aby podobnie rozumował. Nie lubił dla tego żydów, że jego charakter był zanadto żywy i otwarty. Skurczona nad książką jaka ruda głowa z odstającemi uszami i wiecznem „ja powiem panie profesorze“ drażniła go nie pomału. Ręka go świerzbiała, tak zwany „byk“ lub „kułak“ był pewny. Bijał się sławnie, grubej figury, nadmiernie otyły—z wiecznem uśmiechem na ustach był typem skończonego gimnazyjalnego łobuza. Wyliczać wiele razy klęczał, był zapisany do dziennika lub wyprowadzany gdzie dalej, do bolesnego obrachunku, byłoby to próżne cyfry stawiać, i wołowych skór wypotrzebować bez liku. Wyszedł jednak cało i zwycięzko z tej próby ognia i wody. Nigdy fantazyi nie tracił. „Głupcy mówił, co mi to szkodzi, wielka rzecz, przecieżem nie szklanny. Uwaga była bardzo słuszna, broił więc po dawnemu. Do całości trzeba dodać, iż sławnie się ubierał. Jeżeli w rzeczach nauki i sprawowania nie znał miary i hamulca, cóż musiało być gdy schodził do takich błachostek jak ubranie. Można powiedzieć bez przesady: iż nie ubierał się wcale. Jeżeli miał na sobie wszystko co potrzeba, to działo się to wypadkiem z pomocą kolegów i pryncypała którego zawsze „*starym niedołęgą*“ nazywał, ale on sam nigdy o tem nie myślał. Gdy zjadł co było dla niego przeznaczone a miał wyborny apetyt ku strapieniu pani pryncypałowej, był zawsze czem innem zajęty, gdy przychodziła godzina wyjścia, ubranie wpadało na niego nie wiem skąd i nie wiem w jaki sposób. To też bardzo często wychodził bez czapki na ulicę, a raz pamiętam w pantoflach od siostry krzyżową robotą, wyparadował na miasto. Gdy spostrzegł pomyłkę pozrucał je zaraz i w skarpetkach przyleciał do mieszkania ku uciesze przechodniów. Kiedym już wpadł na tego poczciwego Karola, przypomina mi się zabawny fakt już z późniejszego jego życia, z czasów uniwersyteckich. Odnosiło się to także do ubrania.

d. c. n.

O SPOŁECZNEM STANOWISKU I WYCHOWANIU KOBIET.

PRZEZ

Bronisława Trzaskowskiego

Dyrektora Wyższej Szkoły Żeńskiej w Tarnowie.

(dokończenie).

Zajmując się od lat wielu szkołami żeńskiemi i mając już w tej mierze niejakie doświadczenie, wskażemy tu kilka ujemnych stron, które w dzisiejszym *ustroju* tych zakładów jeszcze się nie dały usunąć, albo są tylko specyjalnemi niektórych szkół wadami. Główną instytutów żeńskich wadą i źródłem wielu innych jest to, że się w swej organizacyi, w rodzaju i metodzie nauki zbyt niewolniczo szkół męskich trzymają. Inna jest natura dziewczęcia, inny ustrój i potrzeby jej ducha i inne przeznaczenie, dla tego inne wychowanie i odmienna nauka być powinny. Kto tego nie ma na względzie, może być doskonałym nau-

ŚLADY ŻYCIA.

XXXV.

Tyle życia, ile... w c z y n i e.

Nastała chwila o której się ani śniło filozofom i wszelkiego rodzaju indywiduom którym nie obce są wszelkie wybryki tej potężnej władczyni, którą w sielankowym zachwycie wielbią poeci; a i różnego rodzaju prozaiczne osobniki uważają jedynie za zródło produkcyi i kapitału. Mówimy tu o naturze. Otóż dotąd była ona u nas bardzo spokojną obywatelką, aż nagle zachciało jej się pobrykać trochę.

Mieszkańcy jednej z okolic kraju naszego doznali miłej niespodzianki, którą geolodzy nazywają *trzęsieniem ziemi*. Ładna perspektywa, jeżeli częściej przyjdzie nam doznawać podobnej gimnastyki, która nie będzie wielce sanitarnym środkiem. Co bo za rozkosz proszę pewnego pięknego poranku ujrzeć się nagle wzlatającym w błękity o jakie kilkadziesiąt lub kilkaset stóp nad ziemię. To dobre tylko dla poetów, którzy czerpią stamtąd natchnienie. My prości śmiertelnicy, wolimy pozostać w spokoju na ziemi. Trudno znowu żądać od municypalności lub urzędu gminnego, aby przygotować raczyły właściwe środki zabezpieczenia, w postaci rozesłanych materacy lub siana przynajmniej. W każdym razie niech nas niebiosa strzegą od tej poetycznej jazdy w błękity, skąd powrót jest zanadto prozaiczny.

Ale musimy zaspokoić nerwowe czytelniczki nasze, że trzęsienie ziemi, które miało miejsce w naszym kraju nie było znów tak niebezpiecznem i nikomu ze śmiertelników ani włos nie spadł z głowy.

Gorszemi stokroć są przypadłości, jakie się zdarzają spokojnym obywatelom i obywatelkom, przechadzającym się po ulicach grodu naszego w miejscach, gdzie budują się nowe kamienice, gdyż cegły i kamienie przygotowane do budowy postępują często wbrew wszelkim zasadom grzeczności, spadając im na głowy lub karki. Wprawdzie cegły te wypadają z rąk indywiduów pełnych samowiedzy niezbędnej dla uznania czynu karygodnego, ale aniołowie czuwający nad bezpieczeństwem życia i majątku naszego mają zbyt wiele kłopotów z różnego rodzaju rzezimieszkami i innemi, naruszającemi spokój publiczny osobistościami, aby mogli zwracać uwagę na tak drobne przypadłości. Od czegóż szpitale! Trzeba i im też dać coś zarobić!... Zresztą niech się hartują głowy i barki nasze aby ku ogólnemu pożytkowi pierwsze twardsze a drugie wytrzymalsze były.

Szczególniej wartoby się postarać, o wyrobienie pewnej wytrzymałości w karkach bliźnich, skłonnych do erotycznych uniesień, aby mogły wytrzymać pociski miłosnej wendetty, która z prawdziwie dramatyczną grozą ukazała się w okolicach ulicy Mostowej. I powiadają, że wiek nasz jest wiekiem prozy i

czycielem w szkole męskiej, a wcale nieprzydatnym w szkole żeńskiej.

Drugą wadą jest zbyteczna frekwencyja wielu szkół żeńskich. Dla chłopców rzadko jest zbawienną prywatna nauka; jako powołani wystąpić kiedyś na arenę publicznego życia, muszą oni zawczasu poznać wspólną karność i przywyknąć do niej. Najdelikatniejsze duchowe mienie dziewczęcia, jej osobistość, nie znosi tego codziennego tłumnego połączenia. Nie potrzeba dowodzić, że w zbyt licznych klasach ani o owej familijności, o którejeśmy już mówili, ani o zastosowaniu nauki do indywidualności uczennic, ani wreszcie o wzajemnem wspieraniu się domu i szkoły mowy być nie może. A przecież wszystko to jest niezbędne, jeżeli nauka i wychowanie ma być rzetelne i zbawienne.

Z owego źródła wypływa dalej i to, że przyjęto tu i owdzie zbyt wiele przedmiotów i godzin w program nauki szkół żeńskich, a co jeszcze gorsza, zbyt szerokie niektórym naukom zakreślono granice jak np. w seminaryjach. Są tam niektóre przedmioty, które po za obrębem istotnych potrzeb szkoły żeńskiej leżą, a w każdym razie raczej prywatnemu zajęciu pozostawione być winny. Szkoły męskie nie mogły się ochronić od tej wielości przedmiotów—chociaż i tam co do ilości materyjału naukowego bardzo często słuszne przekraczamy granice—ale niedogodność tę zmniejszają przynajmniej rozmaite rodzaje tych szkół, które sobie uczeń według wrodzonego usposobienia i talentu obrać może. W instytucyjach żeńskich tego nie ma. Dziewczęta zostają prócz tego z natury swojej w zupełnie innym stosunku do przedmiotów nauki i do swych nauczycieli niż chłopcy. Chłopiec szuka przedewszystkiem rzeczy; szanuje zaś i kocha nauczyciela, jeżeli przekonany jest o jego ku sobie życzliwości i zdolności; dziewczęcia pilność ma więcej na uwadze osobę uczącego niż przedmiot. Jeżeli lubi i szanuje nauczyciela, pracuje niezmordowanie, aby go zadowolnić. Wszak słyszymy tak często z ust uczennic: Jużem się nauczyła do pana A; jeszcze mam się nauczyć do panny B. i t. p.

Do tych osobistych względów, które zresztą są postulatem duszy kobiecej, przychodzi jeszcze nierównie silniejsza ambicyja u dziewcząt niż u chłopców, a wreszcie o wiele żywsze poczucie obowiązków. A jeżeli dodamy do tego jeszcze zadania piśmienne, które bardzo często i do zasu i do sił w nierównym zostają stosunku, to przekonamy się, że zakłady naukowe żeńskie, mianowicie wyższe. nierównie więcej zbytkiem nauki niż dostatkiem grzeszą. Zbytek ten i długie a spokojne siedzenie działa szkodliwie na cały organizm młodej istoty, i widzimy często mianowicie na kandydatkach stanu nauczycielskiego, że straciły wcześnie świeżość młodocianą i stargały siły, za nim jeszcze do celu swej pracy doszły. Według dokładnych wykazów lekarskich przypada na sto uczących się, którzy w skutek zbyt długiego a niewłaściwego siedzenia i nie stosownego oświetlenia izb szkolnych osłabili znacznie wzrok lub ulegli wypaczeniu pacierza albo chorobom piersiowym, na sto—mówię—takich uczących się przypada ośmdziesiąt dziewcząt.

A jakaż na to wszystko rada? Oto najprzód: nie każda uczennica powinna się uczyć koniecznie wszystkich przedmiotów. Przyrodzone siły ducha i przyszłe stanowisko wskażą najlepiej potrzebne w tej mierze ograniczenie. Pocóż np. uczyć francuskiego lub niemieckiego języka te uczennice, które go w przyszłem życiu nigdy potrzebować nie będą, a zresztą przy braku talentu nawet do jakiej takiej wprawy doprowadzić się nie potrafią? To samo da się powiedzieć o niektórych innych przedmiotach nauki, jeżeli umysłowe lub fizyczne siły koniecznie wymagają ograniczenia; a zresztą lepiej mało a gruntownie, niż wiele a powierzchownie.

I to poniosłoby znaczną, a częstokroć bardzo potrzebną ulgę w naukach, gdyby, szczególnie w klasach niższych — na niektóre przedmioty zamiast całych godzin tylko połowy godzin przeznaczono. Trzebaby także, aby nauczyciele i nauczycielki, w jednym pracujący zakładzie, od czasu do czasu porozumiewali się z sobą, tak co do objętości nauk jako też co do piśmiennych ćwiczeń. I to byłoby rzeczą pożądaną, żeby się nauka—mianowicie w szkołach wyższych— tylko z rana odbywała. Nietylko oszczędza się przez to dwukrotne, bardzo często dalekie chodzenie, ale i zyskuje się czas dla innych pozaszkolnych nauk, mianowicie zaś do zajęć domowego gospodarstwa, o którego ważności jużeśmy mówili.

Lecz najszkodliwszą i największą wadą prywatnych a nawet wielu publicznych zakładów żeńskich jest to, że wykładają w nich uczennicom nauki, do których wcale nie są przygotowane, i że nieraz do wyższych klas przychodzą takie, które pierwszych elementów nauki dobrze nie znają. Wszak zdarzyło się nam samym nieraz, że nas proszono o wykładanie historyi, literatury lub estetyki takim uczennicom, które czytać dobrze nie umiały. A gdyśmy się wzbraniali to uczynić, oświadczono nam z całą naiwnością, że tu nie chodzi o to, aby panienki z tej nauki rzetelną korzyść odniosły, lecz aby przedmioty te w programie nauk figurowały; albo że matka sobie koniecznie życzy, aby córka w tej klasie a nie w innej była i tego przedmiotu koniecznie się uczyła. Tylko ścisła klasyfikacyja temu złemu zaradzić może. Szkoła nie powinna gonić za pozorami, lecz szukać we wszystkiem rzetelnej korzyści i prawdziwego dobra powierzonych sobie uczennic; żadne przesądy i kaprysy rodziców nie powinny jej od tego odwieść. Może na razie dozna w skutek tego ubytku uczennic i innych nieprzyjemności; ale ostatecznie zwycięży prawda. Pozory potrafią łudzić tylko do czasu; to co rzetelne i prawdziwe, zachowa stale swą wartość i zyska w końcu powszechne uznanie.

Jeżeli *ogólno*-humanitarne wykształcenie kobiet tyle jeszcze pozostawia do życzenia, to na polu *specyjalnego* wykształcenia, prawie nic dotychczas u nas nie zrobiono. Skuteczna atoli w tym kierunku reforma przedewszystkiem organiczną siłą rodziny t. j. radykalną zmianą

---

rachunku. Nic łatwiejszego, jak zwalić to fałszywe mniemanie. Gdzież tu proza, gdzież rachunek. Czy bohaterowie hołdowali tu zasadom prozy? czy nie poetyczne raczej uczucie miłości było pobudką do tak szlachetnego czynu. A i rachunku tu nie było albowiem ani nieszczęśliwa ofiara miłosnego uczucia, ani okrutni jej oprawcy, nie rachowali ilości zalikwidowanych pocisków.

W ogóle wszelkiego rodzaju gimnastyka wpływająca zbawiennie na rozwój sił fizycznych z wielkim pożytkiem u nas się praktykuje! Do rzędu ich należy tak nazwana gimnastyka chodnikowa, to jest niewątpliwy sposób złamania ręki lub nogi na prostej drodze.

Pragnąc nam jednakże urozmaicić tę miłą zabawę, municypalność postanowiła załatać stare dziury, aby ustąpić miejsca nowym, które wkrótce funkcyję swoją ku pociesze naszej wypełniać zaczną.

Od gimnastyki przejdźmy do ćwiczeń akrobatycznych, które, zbratawszy się z uroczą Melpomeną, znalazły gościnne schronienie w jednym z ogródkowych jej przybytków. Zgodna to i gościnna jejmość ta pani Melpomena. Wkrótce może ujrzymy ją zaprzyjaźnioną jaką zagraniczną menażeryją. Miło będzie przeczytać na afiszu tytuł poważnego dramatu, a pod spodem uwagę, że w antraktach odbywać się będzie „tresowanie dzikich zwierząt.“

Wprawdzie nie można powiedzieć aby i teraz nieodbywała się dosyć często ta funkcyja, tylko że ofiarami jej są miłe dosyć zwierzątka które, zamiast grzywy noszą piękne ufryzowane włosy, zamiast ogona wykwintne laseczki, a na nosie piękne binokle, których dotąd nie używają żadne inne dzikie zwierzęta. „Złośliwi nazywają tę funkcyją „tresowaniem lwów i osłów ogródkowych.“ Początek przedstawienia odbywa się na miejscu a dalszy ciąg w cichem schronieniu, które nosi sielankowe miano „ula.“

Ale... wracając do ćwiczeń akrobatycznych które odbywają się w Alhambrze zacytujemy tu doniosłe nader dane statystyczne. Oto w dniu tak oryginalnego widowiska w ogródku Alhambrowym bywa około tysiąca osób, gdy tymczasem w innych przybytkach Melpomeny tylko kilkaset spożywa pokarm wrażeń duchowych. Nawet Ofenbachijady nie wytrzymują rywalizacyi z podnioślejszą produkcyją sztuk pięknych.

Zanotowawszy tak piękny fakt z dziedziny życia społecznego, nie pozostawało by nam nic więcej jak odłożyć na bok pióro felijetonistowskie i spocząć na laurach, czyli raczej na wygodnym łóżku, oddając się pod skrzydła Morfeusza, gdyby nie jedna nowina, która nam gwałtem ciśnie się pod pióro.

W sferach, którym nie obce są zakulisowe dzieje miejscowego teatru krąży pogłoska jakoby jedna z najbardziej utalentowanych artystek miała opuścić scenę, złożywszy zdobyte laury i sławę na ołtarzu hymenu O hymenie, hymenie, okrutny hymenie! Czyż sztuka jest tak wrogim dla ciebie żywiołem?...

Było ich czterech, a nazywali się Clairville, Lambert-Thiboust, Delacour i Nargeot. Peri-

domowego systemu edukacyi do skutku przyjść może. Należy zaś mieć tu na oku szczególnie przyszłość tych córek, które nie pójdą za mąż, kiedy dotychczas niepójście za mąż podobnie jak nieszczęście losowe uważano za przypadek nieprzewidziany lub co gorsza za minięcie się z swojem przeznaczeniem. Gdyby istotnie niezamęście zostawało w tym stosunku do rzekomo jedynie naturalnego powołania kobiet, toby nie tylko zakwestyjonowano wolność ludzką, nie tylko odjętoby wszelką wartość rezygnacyi i poświęceniu dla wyższych po za rodziną leżących humanitarnych celów, lecz ogłoszonoby wyrok moralnej śmierci na tych wszystkich, którzy po za związkiem rodzinnym stojąc, kroczą odrębną powołania drogą. Właśnie ta teoryja o rzekomo wyłącznem powołaniu kobiet do domowego rodzinnego życia, która wbrew silnie i stanowczo występującym faktom wieku naszego—żadnego innego młodzieży żeńskiej nie wskazuje celu, jak tylko nieobliczoną możliwość *biernego* prawa wyboru do zawarcia małżeństwa, ta właśnie teoryja nadaje całemu wychowaniu żeńskiemu tak jednostronny, częstokroć fałszywy kierunek.

Otóż wychowanie domowe ma to wielce trudne a niezbędne zadanie, aby obok przygotowania córek do ich powołania jako żon i matek, sposobić je zarazem do gospodarczej *samoistności*. Oba kierunki powinny się wzajemnie uzupełniać. Doświadczenie uczy, że dzielne gospodynie, jeżeli pozbawione zostały żywiciela swego, najłatwiej jeszcze zdołają się same utrzymać, podczas gdy owe miękie, niejasne istoty, co nawet powierzchownej znajomości stosunków życia nie znają, ani w rodzinie ani na samoistnem stanowisku, zadaniu swemu podołać nie mogą.

Przedewszystkiem trzeba się pozbyć tego bardzo rozpowszechnionego przesądu, że powierzchowna ogłada i nabycie form lepszego towarzystwa— to główne zadanie wychowania dziewcząt. Maittre de danse i professeur de grace nie wystarczą dzisiaj, jakkolwiek wiele rodziców poprzestaje na tem zupełnie. Musimy podnieść i tę okoliczność jako wielką ujmę wychowaniu przynoszącą, że wychowanie dziewcząt kończy się u nas zwykle już z 16 lub 17 rokiem życia, poczem panienka staje się nagle tak zwaną panną na wydaniu. A jeżeli tu i owdzie prowadzi się dalej nauka, to chodzi tu więcej o jeden lub drugi przedmiot szczególniejszego zamiłowania, niż o prawdziwą, ścisłą naukę i powtórzenie lub uzupełnienie tego, czego się dotychczas tylko powierzchownie lub niedokładnie nauczono. Najstosowniejsza do głębszej i poważniejszej nauki pora—czas między 16 a 20 rokiem życia—ginie zazwyczaj marnie.

Wielu ojców i wiele matek jest niestety tego zdania, że lekki kaliber wykształcenia córek najwięcej znajdzie popytu. Sądzą oni, że przyszły małżonek sam sobie powinien wychować żonę według własnych potrzeb i własnego gustu, a do tego najstosowniejszym będzie na pół surowy materyjał, charakter woskowy; jakoby uległość i poświęcenie kobiety było to samo, co brak wybitności i samodzielności charakteru.

Tradycyja, jaka się powszechnie w rodzinach przechowuje, budzi w dziewczętach to przekonanie—wręcz przeciwne rzeczywistości że małżeństwo to przedewszystkiem usamowolnienie kobiety, wyswobodzenie jej z pod rodzicielskiej władzy, zniesienie licznych po wszechnym obyczajem uświęconych ograniczeń jej woli. Prawda, że najgłębsze stosunki etyczne, najtrudniejsze obowiązki małżeństwa nie dadzą się młodym istotom wytłomaczyć; ale nie zakrywajmy ich przynajmniej umyślnie i systematycznie przed ich okiem, nie przedstawiajmy im ich przyszłości w zupełnie fałszywem świetle.

Te i tym podobne mylne zapatrywania rodziny budzą w nas to przekonanie, że nie prędko nastąpi u nas w tej mierze stanowczy zwrot ku lepszemu. Potrzeba do tego przedewszystkiem u ogółu jasnego pojęcia zmian, jakim w toku wieków uległ stosunek rodziny do publicznego a mianowicie ekonomicznego życia, a pojęcie takie tylko powoli toruje sobie drogę.

W takim stanie rzeczy cóż należy czynić tym, co jasnem i trzeźwem na sprawę kobiet poglądają okiem, co należy czynić kobietom samem? Przedewszystkiem powinni słowem i czynem dążyć do tego, aby kobietom otworzono wszystkie dzielnice pracy, które ich siłom, ich skłonnościom, ich przysposobieniu odpowiadają, a rządy nie powinny w tej mierze nie tylko stawiać przeszkód, ale owszem usiłowania te wspierać; w ich bowiem interesie leży zużytkować dla społeczeństwa tyle dzielnych, dotychczas odłogiem leżących sił. Niektóre rządy już to uczyniły. Należy dalej zawiązywać stowarzyszenia, których zadaniem ma być podniesienie produkcyjnej pracy kobiet. Kiedy Dr. Lette w roku 1865 podniósł w Berlinie wymowny głos w tej sprawie, powstały podobne stowarzyszenia za przykładem Anglii w Berlinie, Wiedniu, Hamburgu, Wrocławiu, Lipsku, Hanowerze i w wielu innych miastach, a liczba ich wzrasta coraz więcej. Stowarzyszenie, które u nas przed dwoma laty w tym celu we Lwowie powstało, za mało, o ile nam wiadomo, rozwija życia i nie bardzo praktycznie bierze się do rzeczy. Stowarzyszenia takie powinny najprzód walczyć z przesądami, które zaciemniają jasny na sprawę tę pogląd, powinny dalej starać się o to, aby zakładano szkoły handlowe i przemysłowe dla kobiet, gdzieby odpowiedniego wykształcenia nabyć mogły. Dalej powinny one dostarczać kobietom odpowiedniej pracy; a ponieważ wstydliwość wykształceńszych kobiet nie dozwala im samym występować na targowicę pracy, powinny stowarzyszenia być pośrednikami w spieniężeniu owoców tej pracy. W tym głównie kierunku działają owe angielskie i niemieckie stowarzyszenia a działają bardzo skutecznie. Za staraniem ich powstały już w wielu miastach szkoły handlowe i przemysłowe dla kobiet, które nie tylko tym kobietom przynoszą korzyść, co się same utrzymują, ale i tym co chcą przyjść w pomoc swym ojcom lub małżonkom.

---

wsi trzej mieli pretensyją do dowcipu a ostatni do zdolności muzyczno-kompozycyjnych. I oto mężowie ci postanowili wspólnemi siłami pokazać światu: „Co to jest miłość“. Miłość owa miała być przyprawiona dowcipem. Tymczasem zabrakło dowcipu i pozostała tylko sama miłość. Miłość owa śpiewa na trzy tempa, i lubi walce i dla tego w tańcu prawdopodobnie najlepiej by się wydała. Śpiewano więc, co to jest miłość. A wiecie też kto się dowiedział „co to jest miłość“. Oto najprzód śpiewający i grający, następnie orkiestra woźni, lożmajstry kontramarkarze i inne tym podobne indywidua, a wreszcie miejsca numerowane i nienumerowane, ale.... bez publiczności, która lubi miłość, ale nie przy zwrotnikowym upale.

Legenda o Twardowskim stanowi niewyczerpany materyjał dla wszelkiego rodzaju twórczości. Muza wysnuła stąd niejedno kwiecie poetyczne. Niedawno widzieliśmy wielkiego czarownika w skocznych podrygach baletu co przyczyniło się nie mało do wyjaśnienia wielu charakterystycznych rysów tej tajemniczej postaci. Teraz oto i fantazyja przystroić ma w dźwięki liry muzycznej ową legendę o czarowniku. Będzie to wielki utwór na orkiestrę, skomponowany przez znanego kompozytora p. *Adama Münchheimera.*

Genijalny powieściopisarz nasz *J. I. Kraszewski*, który w ostatnich czasach wykazał olbrzymi talent w żywym odzwierciadlaniu zamierzchłych dziejów przeszłości naszej w nader poetyczych barwach, zamierza napisać szereg powieści historycznych, w których skreśli wszystkie epoki dziejów naszych począwszy od prastarej przeszłości pogańskiej aż do najnowszych czasów. Będzie to zaiste praca wielkopomna, prawdziwy skarb którego cenność z niewielu perłami piśmiennictwa naszego porównać będzie można. Zaiste, praca ta dołączy największy może listek do wieńca sławy który zdobi skroń genijalnego twórcy. Oczekujemy z niecierpliwością!..

Dwa krwawe dramata odegrały się na widowni życia naszego; w ucywilizowanym grodzie naszym w jasny dzień spełnione zostały dwa morderstwa.

Ofiarą jednej z tych zbrodni była p. Karolina z Tymowskich Grodzicka, zamożna właścicielka kilku posesyj w mieście naszem. Sprawcą morderstwa był stróż jednej z należących do niej kamienic.

W dniu spełnienia zbrodni znajdował się on wraz z p. G. w ogrodzie w domu przy ulicy Nowy-Świat i zbierał razem z nią owoce. Rządca, który przybył do właścicielki, aby odebrać jakieś zlecenia, oczekiwał na nią długo w przedpokoju z wypróbowaną już w tym względzie cierpliwością. Po upływie pewnego czasu ujrzał wychodzącego z pokoju stróża, który na zapytanie, gdzie jest pani, mruknął kilka słów niezrozumiałych i zatrzasnął drzwi za sobą.

Służąca p. G. mając do niej interes zaczęła również stukać do pokoju, ale skoro wszelkie dobijanie się było daremnem, i była już spóźniona pora, obawiającsię, czy się pani co złego

W szkołach ludowych wiejskich należy pouczać starsze dziewczęta praktycznie, jak zużytkować jak najkorzystniej nabiał, jak chodzić około warzyw, jak i kiedy zbierać lekarskie rośliny, jak suszyć owoce i grzyby... Drobne to na pozór rzeczy, a jednak mogą one otworzyć kobietom bardzo obfite źródło dochodów. Stosownie do miejscowości możnaby albo podnieść niektóre rodzaje przemysłu, któremuby się kobiety mianowicie w porze zimowej poświęcać mogły, np. przędzenie, wyplatanie, wyszywanie, wyroby zabawek dziecinnych i t. p.

Co się tyczy najwyższych szkół fachowych, uniwersytetów i akademij technicznych, należałoby takowe otworzyć i dla kobiet, jeżeli się do nich dostatecznie przygotowanemi okażą, albo przynajmniej dozwolić, aby składały w nich egzamina, do których się drogą prywatnej nauki przysposobiły. W Anglii i Szwajcaryi otworzyły już niektóre akademije swe przybytki kobietom a najprzód Edynburg i Cambrigde. Uczyniły one to z razu z pewną obawą i niedowierzaniem; jednakowo przekonano się wkrótce, że kobiety i do głębszych, poważniejszych nauk mają uzdolnienie. W ostatnich latach złożyły w uniwersytecie w Cambrigde dwie słuchaczki bardzo świetny popis z fizyjologii i chemii i otrzymały patent akademicki. Miss Vingsland otrzymała w tymże uniwersytecie asystenturę matematyki i nauk przyrodniczych a panna Dove, powołaną została do objęcia katedry fizyjologii.

A kiedy już stanęliśmy u kresu niniejszej rozprawy, musimy najprzód przeprosić szanownych czytelników, żeśmy tak długo nadużywali ich cierpliwości, a pomimo tego niejednej bardzo ważnej w tej sprawie kwestyi albo nie poruszyli wcale, albo tylko zaledwie dotknęli. Nie było to zresztą i nie mogło być naszem zadaniem, wyczerpnąć do dna całą sprawę, która dopiero w najnowszych czasach stanęła na porządku dziennym publicznej dyskusyi. Zadanie swoje uważamy za spełnione, jeżeli nam się udało obudzić powszechny interes dla sprawy, od której pomyślnego rozwiązania nie tylko lepsza dola bardzo wielu kobiet, ale po wielkiej części i załatwienia najważniejszej obecnie kwestyi, kwestyi socyjalnej zawisło.

ZARYSY

Gubernij północno i południowo-zachodnich.

Skreślił
Jan ze Śliwina.

(ciąg dalszy).

XI.

Polesie Litewskie.

Polesie Litewskie stanowią trzy południowe powiaty gubernii Mińskiej: *Piński*, *Mozyrski* i *Rzeczycki*. Właściwie jednak Polesie zaczyna się za Słonimem, Słuckiem i Bobrujskiem i ciągnie się ku południowi do Kowla, Klewania i Radomyśla, zajmując nadto przestrzeń od Bugu do Dniepru, między Kobryniem i Łojowem. Stąd tedy jak już wspomnieliśmy (str. 326) Polesie dzieli się na *Litewskie* i *Wołyńskie*, pierwsze na lewym, a drugie na prawym brzegu Prypeci.

Że Polesie oznacza to samo co *po-lesie*, t. j. kraj, który się rozciąga pomiędzy lasami, o tem zdaje się nikt już nie wątpi. Jest to jedna z najstarożytniejszych siedzib słowiańskich. Herodot nazywa słowian tu zamieszkałych *Wudynami*. Powiada on, że w tym kraju jest bardzo wielkie jezioro, do którego wpadają cztery wielkie rzeki: *Oar*, *Siurgis*, *Lik* i *Tanais*. Dziś nie ma już tego wielkiego jeziora. Jest wszakże rozległe bagno *Hryczyn* (o 10 mil od Słucka), które miało stanowić odnogę morską, a podług podania ludowego mającego połączenie podziemne z morzem Czarnem. Nie same tylko bagnisko Hryczyn, ale wszystkie bagniste niziny około wyższej Prypeci mogły w odległych czasach stanowić jedno łożysko wód, które i dziś nazywają morzem Pińskiem *).

Co do rzek sądzą, że *Oar* Herodota, to dzisiejszy *Horyń*; *Siurgis* — to *Styr*, albo może rzeka *Strumień*; *Lik* — to *Słucz*; *Tanais* uważają za *Don*, który w tej okolicy nie płynie i o jakiej rzece mówi Herodot dotąd pozostaje nieodgadnionem.

Wspomnieliśmy już o rzekach i błotach Poleskich (ob. str. 341), których główną żyłę stanowi sławna Prypeć. Błota i bagna poleskie zajmują 248,530 dziesięcin w Pińskim powiecie, 338,540 w Mozyrskim i 160,310 w Rzeczyckim; dodajmy do tej niezmiernej przestrzeni jeszcze większą przestrzeń, bo w ogóle 1,913,320 dziesięcin lasów, nadto 48,530 dziesięcin wód i piasków, czyli razem 2,709,230 dziesięcin przestrzeni bezludnej, a będziemy mieć niejakie wyobrażenie o tej na wpół dzikiej jeszcze krainie, pamiętając, że cała przestrzeń Polesia wynosi 3,657,200 (czyli 33,950 wiorst. kwadr.), i że zatem pola i łąki w trzech powiatach zajmują zaledwo 947,970 dziesięcin. Dla tego właśnie i ludność tu stosunkowo do przestrzeni bardzo nieznaczna, wynosi bowiem tylko 491,359 głów.

Nic więc dziwnego, że lud tutejszy z wielu względów przypomina nam jeszcze czasy pierwotne, a życie jego tak odrębne od życia innych mieszkańców. Na wiosnę i w jesieni gdy wody wystąpią ze swych łożysk, a bagna stają się do nieprzebycia, niejedna osada zostaje zupełnie odgrodzoną od sąsiednich i niekiedy po kilka tygodni nie ma z nikim najmniejszej komunikacyi, i tylko na łodziach udają się czasami do bliższych sąsiadów. Na tej nie-

*) Obacz nader ważne i ciekawe badania uczonego prof. *Eichwalda* o starożytnych siedzibach plemion słowiańskich i t. d., jak również uwagi nad tem Józefa *Sękowskiego* w Atheneum Kraszewskiego z r. 1847, a także *Podróż Kontryma po Polesiu*, Poznań, 1839 — nadto wiele innych prac w pismach rosyjskich.

---

nie zrobiło zwołała domowników i policyję. Otworzono drzwi wytrychem. Zaledwie obecni weszli do pokoju, okropny widok przedstawił się ich oczom. Przy ścianie siedziała nieco pochylona nieżywa Grodzicka. Około szyi jej był zakręcony sznur, przymocowany drugim końcem do wbitego w ścianę haka. Ze stanu, w jakim się znajdowało ubranie i ciało zmarłej poznano zaraz, że p. G. była ofiarą zabójstwa, a nie samobójstwa. Podejrzenie padło na stróża. Ten przywołany, mieszał się i dawał niejasne odpowiedzi. Żona jego również wydała się spólniczką zbrodni. W mieszkaniu podejrzanych znaleziono sporą sumę pieniędzy. Jednakże bliżej poinformowani sądzą, że pobudką do zbrodni była nie tylko chciwość, ale i chęć zemsty za srogie obchodzenie się pani. Śledztwo prowadzi się energicznie i doszło już do zupełnie jasnych dowodów przeciwko stróżowi owemu.

Drugą sceną zbrodni była ulica Piwna, sprawcą także stróż domu, ale ofiarą była nie bogata pani, ale własna żona zbrodniarza, której w przystępie gniewu postanowił pozbyć się na zawsze.

Widzimy więc, że krwawa mara morderstwa pojawia się najczęściej w tej sferze, gdzie żadna siła moralna nie hamuje gwałtownych popędów nieokiełznanych uczuć. Oto jeden z ważniejszych ustępów psychologii kryminalnej.

Z okoliczności wznowienia jednego z najlepszych utworów utalentowanego komedyjopisarza naszego *Wojciecha Bogusławskiego* zwrócimy uwagę dyrekcyi teatrów naszych, że wartoby przypomnieć inteligentnemu ogółowi niesłusznie zapomniane prace tego autora. Niektóre z nich są płodem wysokiego talentu i śmiało stanąć mogą obok znakomitych dzieł Fredry. A niektóre mogą i teraz mieć dla nas niemałe znaczenie i służyć za wzór dla współczesnych komedyjo-pisarzy, którym w obec nowych cech podniosłej twórczości, brak nieraz tych właśnie przymiotów, w które tak bogatą jest dramatyczna literatura ubiegłej przeszłości.

— Oj ta emancypacyja, ta emancypacyja!

— Czy pani pozwoli spytać, co wywołało to westchnienie i te bolesne słowa — zagadnąłem miłą bruneteczkę, z której pięknych usteczek wyrwał się ten frazes w wysoce patetycznym tonie.

— Chcą nas wszystkie zrobić kucharkami!

— Któż to ma tak okropne zamiary?

— A któż, jeżeli nie pani Jadwiga Ochorowicz. Chce oto zakładać dla nas jakąś instytucyją naukowo-gospodarczą, gdzie zapewne będą uczyć postępowego gotowania, prania i tym podobnych prozaicznych czynności.

— Ależ fałszywie się pani zapatrujesz na kwestyją. Gospodarstwo domowe może wstąpić w pewną fazę rozwoju, a nawet naukowości.

— Ha, ha! ha! roześmiała się moja interlokutorka może będziemy rozbierały skład chemiczny rosołu lub robili doświadczenia nad własnościami pożywnego mięsa.

— Byłoby to jednakże rzeczą bardzo użyteczną. Nie dałaby się pani oszukać na zapra-

zmiernej przestrzeni bagien nieprzebytych są liczne *ostrowy*. Są to błotne oazy poleskie. Roślinność na nich znaczna, trawa po pas, zboże obfity plon wydaje, nie ma prawie sosny i jodły, ale rosną dęby, brzozy, wierzbołóz, *żorściel* (krzewy kolczaste). Przystęp do tych ostrowów nadzwyczaj trudny, tak że nie zawsze i śród lata suchą nogą przejść można. Wieśniak wszakże poleski zna dobrze swoje ostrowy, zna wszystkie zakręty i manowce, któremi na wołach trafić do nich można. Jakoż latem gromady całe udają się na te ostrowy z rodzinami i dobytkiem, budują tu szałase plecione z chrustu i przepędzają cały czas zasiewów rolnych, sianokosu i żniwa. Każdy ostrów ma swoje właściwe nazwisko, te same i dziś jakie znajdujemy w dawnych inwentarzach z początku XVI wieku.

Takiem jest nasze Polesie, przypominające odległe strony i wyspy a z wielu względów nawet czasy pierwotne.

Niezważając na tyle niedogodności, na brak komunikacyj, nie tylko więksi właściciele, a jeszcze bardziej żydzi dorabiają się tu wielkich fortun; ale nawet i byt włościan lepszy jest niż w sąsiednich powiatach. Handel leśny stanowi przeważny przedmiot pracy i zysku. A jakaż obfitość zwierza, ryb najrozmaitszych. Łosi, dzików, niedźwiedzi, rysiów i t. d. na tysiące tysięcy liczyć tu można, tak samo jak ptastwa dzikiego na milijony.

Ale podobno stan obecny Polesia nie długo już potrwa. Rząd zamierza osuszyć błota poleskie. W tym właśnie celu delegowany został pułkownik jeneralnego sztabu Józef Żyliński, który po doskonałem zbadaniu na miejscu całej przestrzeni — zdał już pocieszające sprawozdanie, a mianowicie, że błota i bagna poleskie osuszonemi być mogą. Tak więc, może nie w dalekiej przyszłości blisko milijonowa przestrzeń dziesięcin błot, nieprzynoszących dziś żadnej korzyści, — stanie się użyteczną dla rolnictwa. Nie podzielamy obawy tych, którzy twierdzą, że z osuszeniem błot poleskich zaginą Poleszuki. Może zaginie ten urok tajemniczości który dziś okrywa tych mieszkańców dzikiego kraju, może Poleszuk z czasem stracić swój typ dzisiejszy patryjarchalny; straci poezyja i etnologija, bo pieśni gminne poleskie nie mało się przyczyniły do wyświetlenia mitologii słowiańskiej, ale Poleszuk nie zaginie, z postępem cywilizacyi, z rozwojem kultury ucywilizuje się i Poleszuk z czasem. Są inne jeszcze obawy nie pozbawione pewnej doniosłości: oto, że skoro tak wielka przestrzeń zdobytą zostanie dla kultury — zaleją ją niemcy, jak tyle już ziem słowiańskich zaleli, w tym strasznym pochodzie swoim na Wschód (Drang nach Osten). Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie przyjdzie, że tylu jeszcze jest na Litwie światłych, a możnych obywateli, którzy rywalizować z niemcami zdołają. A jeśli dziś nie każdy z nich posiadać może własność ziemską, pocieszajmy się nadzieją, że do czasu nim tak olbrzymia praca, t. j. osuszenie błot dokonaną zostanie, okoliczności z wielu względów zmienić się mogą. W końcu niech przyjdzie i osiądzie na Polesiu słowianin z północy, południa i zachodu, byle nie niemiec.

Handel i przemysł Polesia i dziś są bardzo ważne. Smoła, drzewo, dziegieć, łyko, wreszcie słonina, ryby suszone i wędzone (szczególnie wierozuby i *wjun* albo piskorz), w końcu siemię, miód i wosk, węgle i wódka, stanowią główne przedmioty handlu. Sosny, dęby i olsza w niezmiernej ilości wyrabiane idą na spław na Dniepr do południowych gubernij, bajdakami, barkami i tratwami. Parostatki z Kijowa chodzą aż do Turowa w górę Prypeci, przywożąc sól i łój na kilka milijonów rubli, które stąd transportują się w dalsze strony wodą i lądem. Najważniejszym zaś punktem handlowym na całem Polesiu jest *Pińsk*. Rzeki: *Słucz*, *Horyń* i *Styr* dostarczają tu rozmaitych produktów z Wołynia; Dniepr zaś i następnie *Prypeć* z Kijowskiej, Połtawskiej, Czernichowskiej, Mohylewskiej i innych gubernij. Oprócz zboża przywożą tu sól krymską, pieńkę, len, tytuń, sierść, skóry i t. d. Z Pińska dopiero rozmaite towary i produkta wysyłają się do Europy i innych gubernij. Oprócz komunikacyj rzecznych dopomagają jeszcze dwa kanały Ogińskiego wykopany w r. 1770 staraniem hetmana Ogińskiego, skierowany do Niemna i Dnieprowsko-Bugski łączący się z Wisłą. Kanały te oddawna już nie mogły zadowolnić miejscowych potrzeb szczególnie w czasie posuchy. Lecz dziś koleje żelazne, które już w samej Mińskiej gubernii przebiegają na przestrzeni 500 wiorst, znacznie przyczyniły się do rozwoju handlu.

d. c. n.

Urywek z pamiętnika

PRZEZ

Adolfa Jankowskiego.

(ciąg dalszy).

Cisza zupełna panowała w powietrzu. Czasami tylko silniejszy okrzyk dolatywał z nadbrzeża, i słaby plusk fali przypominał, że u stóp moich płynie Wisła. Ta sama Wisła ukochana! nad której brzegi,—tylokrotnie już w życiu biegłem, koić smutki i cierpienia moje lub nurtom jej powierzać łzy i skargi udręczonego serca. Albo w chwili doznawanych wzruszeń powtarzać jej—ciche szepty miłości i zwierzeń—moich ubóstwionych—lub skarżyć się na niewdzięczność i sponiewieranie przez ludzi—szatanów, kosztownych dyjamentów wiary i nadziei, jedynych skarbów dla duszy mojej, z któremi rozłączyć mi się tak trudno. Nagle z blizkiego kościoła Bernardynów rozpłynął się uroczyście w powietrzu, srebrny jęk dzwonu, wzywającego na Anioł Pański.

Nie wiem jak dla kogo? — ale dla mnie dzwony kościołów naszych mają coś niezwykle uroczystego i zgodziłbym się z Kremerem, że cała epopea jest w tej dzwonów harmonii.

Nie licząc jeszcze, że głos żałobny dzwonu

---

wionym mleczku lub spreparowanym sztucznie maśle!... Wiedziała by pani wiele sekrecików kuchennych, wiele sposobów sporządzenia smacznych kąsków dla przyszłego małżonka.

Długo tak rozprawiałem z moją interlokutorką, nie mogłem jej jednakże przekonać o użyteczności nowej instytucyi. Poetyczna dziewica uważała podobne studyja za rzecz zanadto prozaiczną i właściwą chyba dla jakiej Kasi lub Marysi, którem nieba odmówiły białych rączek i...sentymentalnej duszy.

Dzielnym pijonierem jest p. *Adolf Bogucki*. Wziąwszy sobie za zadanie propagandę jednej z ważnych gałęzi przemysłu krajowego—jedwabnictwa, objeżdża kraj, pragnąc obudzić większe w tym względzie ożywienie i zamiłowanie. W obec zgromadzonych wójtów gmin i sołtysów, żywem słowem wykazuje wielkie pożytki, wynikające z hodowli jedwabników, zachęca do sadzenia morw, na mniej nawet bogatej glebie, uczy sposobów ich rozmnażania i w ogóle daje ważne dla tego przemysłu wskazówki.

Przed kilku tygodniami miał on odczyt w Włocławku. „O morwie i jedwabiu krajowym“. W sali zebrała się znaczna liczba tych właśnie, którzy czynną interwencyją mogą dopomódz uskutecznieniu zacnych myśli szanownego propagatora.

Co to będzie! co to będzie! Tak smutny wykrzyknik wydobywa się z piersi naszych braci... po czcionkach. I my też wraz z nimi zapłakać powinniśmy, bo oto przy braku praktykantów drukarskich jaki się pojawił z wprowadzeniem słusznego ze wszech miar postanowienia że tylko młodzież, która skończyła trzy klasy szkolne, może być przypuszczoną do zecerni, wkrótce druk i papier pochłonie całą prenumeratę a honoraryja dyjabli wezmą. I oto literaci, krytycy, felijetoniści i inne tego rodzaju egzemplarze zamiast śpiewać Tadeusza będą musieli zdjąwszy pychę z serca, sami zapisać się w liczbę praktykantów drukarskich. Słowem może nastąpić fatalna rewolucyja w świecie dziennikarskim. Tymczasem czekajmy co dalej będzie.

Z nowin literacko wydawniczych zaznaczamy fakt dosyć doniosły.

Wkrótce nakładem drukarni Jana Noskowskiego wyjdą *bajki słynnego Lafontena, z ilustracyjami Dorego*. Aczkolwiek mimo prawdziwego artyzmu i doniosłości wzmiankowanych utworów, które kiedyś zachwycały ojców naszych, przyswojenie ich piśmiennictwu naszemu, w obec braku wielu innych, bardziej odpowiednich naszym duchowym potrzebom arcydzieł zagranicznych, jest rzeczą mniej ważną, jednakże ten zwrot do prawdziwie cennych pereł literatury belletrystycznej cieszy nas niezmiernie. Nie wątpimy też, że edycyja dzieł słynnego bajko-pisarza będzie miała lepsze powodzenie od zapowiedzianej np. edycyi Kocka.

Dr. Julijan Ochorowicz przygotował do druku nową pracę p. t. „*Z dziennika psychologa.*“,

odzywa się nieraz w duszy jękiem bolesnym, nastrajając się do diminorowego tonu cierpień serca naszego.

Dwóch wszakże kościołów dzwony, milsze mi są wspomnieniem nad inne, Ś-to Krzyzkie i Bernardyńskie.

Często matka mi mawiała, że kiedym pierwsze niemowlęce na świecie stawiał kroki i niedołężną mową, pierwsze opisywał wrażenia—a ona mnie latem przy otwartem oknie do snu tuliła, słysząc te dzwony Ś-to Krzyzkie, niespokojnie dźwigałem głowę do góry i wskazując paluszkiem w powietrze, pytałem:

— Co to mamo takiego?

— Nic, nic aniele! śpij spokojnie dziecię moje! To tylko dla Bozi dzwonią w kościele, odpowiadała matka, zasuwając kotarę mojej kolebki.

I długo jeszcze potem, rozstrajały mię te poważne dzwony Ś-to Krzyzkiego kościoła, sąsiadującego z pałacem hrabiów Ordynatów Krasińskich, w którym przeżyłem lata dziecinne.

Dzwonienie drugie znów, odmienniejszej nieco natury. Nie tak smętne, bardziej melodyjne, a towarzyszyło już młodzianowi, w silnych wzburzeniach duszy, lub w świetlanych chwilach skupionego w sercu uczucia, przez pryzmat którego patrząc na świat, samych tylko widzimy aniołów, a tęczowe promienie pierwszej miłości, barwią nam pięknem świat i ludzi.

Było to właśnie dzwonienie Bernardyńskiego kościoła, co i blizkim sąsiadem był przedmiotu pierwszej miłości mojej i tak mównem wspomnieniem, rozległ się w duszy owego pięknego jesiennego wieczoru.

Wspomnienia leżą zwykle uśpione na dnie duszy, póki silniejsze jakieś wrażenie nie rozbudzi ich z letargu. Więc i mnie też na głos dzwonu tego, w żywej stanął wyobraźni, pałac hrabiów Krasińskich, gdzie spędziłem lata dziecinne, i ojciec mój Napoleoński legijonista i stary Maciej wierny nasz ordynans, i klacz siwa co ją w sprzeczności z Maciejem Kaśką zwano, a która jak wyżej mówiłem, rączo wiozła rodziców moich do ślubu.

A proszę było popatrzeć na nią!.. Czysta arabka. Doskonała forma proporcyi kopytko zgrabne jajkowate, nóżka sucha, pierś szeroka dobrze rozwinięta, a łeb do góry wzniesiony. I siatka żyłek niebieskich przebijająca z pod siwej skóry, co o arabskiem jej pochodzeniu najniezawodniej świadczyło.

Kaśka, żadnemu koniowi wyprzedzić się nie dała.

Sunie—bywało kto naprzód w powozie aby ją prześcignąć, oho! i Kaśka nasza tuż. Obejrzy się dumnie—a karykiel tylko mignie koło tamtych.

Ale gdy parskała chrapami—a niespokojnie strzygła uchem, pędząc naprzód w zawody lotem strzały, biada temu, ktoby ją zatrzymać pragnął.

Ojciec mój smutnie tego raz na sobie doświadczył.

Rodzice wyjechali na spacer w Aleję Jerozolimską, a Kaśka gnała za jakimś powozem. Wtem wiatr silny, porywa matce pióro białe z kapelusza i szal z ramion.

Pióro już het! i ani go dojrzeć, lecz szal, duży i kosztowny!

— Mężu, zmiłuj się! wstrzymaj Kaśkę na moment..., mój szal!

— Widzę!.. ale w tej chwili nie podobna... Rozniesie nas!

— Stracę tymczasem szal.

— I to prawda!...

Ojciec istotnie chciał wstrzymać Kaśkę. Ale gdzie tam, ani sposób! gna i gna jak szalona! Zniecierpliwiony, szamocząc się, uderzył ją batem.

Kaśka, nie przywykła do tego, rzuciła się w bok, na stos kamieni drobnych, dla szosy przy drodze przygotowanych, i rozbiła karykiel w drzazgi!

Ojciec rzucony siłą, wpadł w rów za zwirem. A matka, długo potem, z trwogą opowiadała, że cudowne ocalenie swoje, zawdzięczała tylko—jakiemuś zasmolonemu robotnikowi, żelaznej fabryki, który widząc na co się zanosi, jednym susem stanął na stosie, i pochwycił ją na ręce, ratując od niechybnej śmierci lub kalectwa.

Kaśka, zawsze i wszędzie musiała być pierwszą!

Ale proszę ją było widzieć, zaprzężoną zimową porą do saneczek lekkich, dwu osobowych, w Alejach, jak rozpędzona rwąc śnieg z pod kopyt, obrzucała nim powozy sznurem ciągnące za sobą.

Ogień prawdziwy buchał jej z nodrzy, spocona skóra parowała, i nogi kurcząc się w biegu i rozrzucając szeroko, do milowych zda się stworzone były skoków.

Stangreci, przezwali ją „Śmigawicą“ i z daleka już rozróżniali dumne i gniewne jej chrapanie, na bok z drogi skracając zawczasu.

Kaśka nasza i Maciej w pysznej ze sobą żyli zgodzie!

On tylko mógł ją czyścić i rozbierać i nikomu obcemu ręki do siebie przyłożyć nie dała, od nikogo w razie nawet potrzeby pożywienia nie przyjmując.

Maciej spotkawszy dawnego z wojska kolegę, upił się z nim raz na dobre, a Kaśka ujrzawszy obcego stangreta, który po koleżeńsku za tamtego, przyszedł ją nakarmić, o mało stajni nie rozniosła. I ojciec mój dopiero musiał przyjść do niej, i szafel z owsem własnoręcznie jej podsunąć, a mimo to przecież, długo jeszcze uspokoić się nie dała.

Maciej, ów Kaśki naszej faworyt, nie wielka to sobie była figura. Ot; żołnierz frontowy lekkiego pułku, który bijąc się niegdyś w Hiszpanii pod dowództwem głośnego porucznika Kozietulskiego, należał do owego sławnego szwadronu ułanów, co w sto kilkadziesiąt koni, wykonał pamiętną w historyi szarżę na niezdobyte szańce Sammo-Siery.

Chłop to był prosty jak i drugi ale rębacz!.. fiu!... zawołany! Człek też wierny i poczciwy jak mało! a Kozietulski, z żalem odstępował go ojcu memu.

Ja, znałem Macieja starcem już, i nie zapomnę nigdy marsowej jego postaci! Sama po-

---

Jestto owoc dziesięcioletnich spostrzeżeń w różnych krajach Europy. Zapiski te noszą na sobie charakter świeżych wrażeń dopełnianych późniejszemi uwagami w przypiskach. Całe dzieło napisane przystępnie ma na celu pobudzić młodzież do prowadzenia podobnych pamiętników psychologicznych z którychby i nauka psychologii, jako z oryginalnych spostrzeżeń skorzystać mogła. Oprócz tego pamiętniki takie mają wysoką pedagogiczną doniosłość, o czem autor pisał już w rozprawie „O kształceniu własnego charakteru,“ wydanej naszym nakładem. Nowa praca p. Ochorowicza jest urzeczywistnieniem podanej tam myśli. Druk już rozpoczęty.

W dziennikach wiedeńskich czytamy:—Szkoła Matejki na teraźniejszej wystawie w *Künstlerhaus* reprezentowaną jest przez pp. Jabłońskiego, Piwnickiego, Pruszkowskiego, Lipińskiego i Benedyktowicza; przybędzie także w tych dniach najnowszy utwór samego mistrza. Są tam także obrazy Gryglewskiego i Rodakowskiego.

Mamy oto przed sobą treściwe sprawozdanie z działania Stowarzyszenia Spożywczego i Kasy Pożyczkowej pod nazwą „Zgoda“, w Płocku, za dziesiąte półrocze ich istnienia, t. j. od 1 stycznia do 30 czerwca r. b.; i z tego dowiadujemy się, że na następne półrocze, stowarzyszenie liczy 181 członków, których liczba zmniejszyła się tym sposobem o 15. Z porównania stanu czynnego ze stanem, biernym okazuje się czysty zysk w ilości rs. 264 kop. 59½ który użyty zostaje na spłatę procentów od udziałów i wniosków, oraz na wypłatę wynagrodzenia dla Zarządu. Nie widzimy przeto, aby z osiągniętego zysku przeszło cokolwiek na utworzenie kapitału zapasowego. Nie znamy ustawy „Zgody“ nie wiemy przeto czy do składania takowego ustawa stowarzyszenia zobowiązuje lub nie. Dziwnie małą cyfrę reprezentuje fundusz u dłużników kassy pożyczkowej, bo tylko 150 rs. Sądząc z tego, mieszkańcy Płocka muszą chyba znajdować się w wyjątkowo szczęśliwych okolicznościach, skoro z tak budującem umiarkowaniem, korzystają z dostępnego kredytu w kasie pożyczkowej.

czciwość wypiętnowana była na jego obliczu.

Zapewne, że przez lat tyle zatarły się wspomnienia, przecież Maciej po dzień dzisiejszy, w duszy mojej sympatyczną dla siebie zostawił pamięć.

Chodził on zawsze w wysłużonym, mundurze, z ostrogami przy butach, jakby do wsiadania na koń gotowy.

A był to człowiek wierności nieposzlakowanej! Zostawić można było przy nim krocie!

Wstawał rano o czwartej, po wojskowemu, i cały czas aż do nocy, czemś pożytecznem zajęty być musiał. A w codziennej robocie, przechodził z ładem—od jednego do drugiego i każda czynność szła mu jak z płatka! Dziwną miał przy tem umysłu przytomność, a oko tak czujne, iż nic się przed nim ukryć nie mogło. Napadnięty raz w mieszkaniu przez złodziei bronił się sam jeden.

Złodzieje dowiedziawszy się widać, że rodzice moi wyjechali na Wielkanoc na wieś z dziećmi i sługami, napadli go w kilku i mimo że się im z wewnątrz odgrażał, okiennice już odrywali, chcąc się wedrzeć do mieszkania naszego w Krasińskich pałacu.

Maciej, widząc że krucho, wpadł na dobrą myśl. Porwał ze ściany pałasz swój kawaleryjski w jedną rękę, w drugą—jatagan turecki ojca mojego, i wybiegłszy z niemi do zamkniętej sieni wchodowej, od której drzwi już podważano, jął machać i szczękać pałaszami po ścianie, zmieniając głos, jakby nawoływał różnych ludzi do pomocy.

Złodzieje, sądząc że istnieje tylne jakieś wejście jeszcze do mieszkania rodziców o którem oni nie wiedzieli, i że tamtędy pomoc wojskowa z bliskich stajen kawaleryjskich hrabiego Krasińskiego, przeciw nim sprowadzono — uciekli natychmiast.

Oko czujne Macieja, dopomogło mu też nie raz do wyśledzenia nadużycia jakiego, lub nierzetelności służących, a Maciej wówczas groził im i stawiał silną opozycyją.

— Co to złodzieje, kraść będziecie?... a ja tu od czego!... Wara wam mówię, bo będzie źle!...

I wszystko wracało do porządku, a szkodnicy lękali się go na prawdę, bo pięść miał silną i gdy groził nie żartował. *d. c. n.*

Osobistość i egoizm dziecka.

(Dokończenie)

Aby badać rozwijanie się w dziecku egoimu zapytujemy samych siebie, kiedy najbardziej głusi jesteśmy na głos potrzeb leżących po za obrębem naszej osobistości?

Dzieje się to wtedy, gdy albo zbyt wiele potrzeb naszych zostaje niezaspokojonych (bądź one istotnemi są bądź urojonemi) — albo, gdy pieszczotliwe zaspokojenie wszelkich wymagań naszych, zobojętnia nas w tym względzie. Używając porównania, rzec można — iż zarówno człowiek bardzo głodny, jak przesycony traci do ustępstw chęć na rzecz dobra ogólnego, przypuśćmy, które dla obu, jako znajdujących się w nienormalnych warunkach obcem być musi.

Przenieśmy tę myśl na wychowanie. Egoistą z pewnością będzie dziecko zbyt ściśnione narzuconemi mu wymaganiami, rozwijane w brew osobistości i bez jej współudziału, lub zepsute schlebianiem każdemu zachceniu, dogadzaniem osobistości spaczonej. Rozumie się że nie są to jedyne drogi sprzyjające rozwijaniu się w dziecku egoistycznych popędów, albo mówiąc właściwiej, niedające rozwinąć się normalnie istocie ludzkiej w kierunku moralno-towarzyskim, społecznym. Zanim jednak przejdziemy do ubocznych źródeł egoizmu, sprawdźmy twierdzenie nasze, co do zasadniczych jego przyczyn.

Najprzód nienależy łudzić się pewnemi oznakami w sposobie zachowania się dzieci które zwykle bierzemy za znaki egoizmu, a które są tylko naturalnemi zjawiskami pierwotnej ludzkiej natury. Również zachwycanie się dobrem sercem dzieci zaślepia nas często i staje się źródłem wielu błędów w wychowaniu. Chcąc zbadać charakter dziecka nie należy polegać na doraźnych spostrzeżeniach i na oderwanych objawach budować swe opinije. Usposobienia naturalne dzieci, przy różnorodnych niejasnych częstokroć dla nas oddziaływaniach otoczenia, czynią z dziecka we wczesnym już wieku dość trudną zagadkę, dla chcących badać je wychowawców, cóż dopiero dla ludzi kierujących się uprzedzeniami.

Jakże często pieszczoszek mamy zyskuje zewszad pochwały za *dobroć serca*, za to np. że oddaje swój przysmaczek komuś nauczony doświadczeniem że czyn taki stokroć mu się nagradza... Jak często wyrabiamy obłudę i pochlebstwo w najlepszej wierze iż rozwijamy dobroć serca!

Ofiarność dziecka dla kogoś z rówieśników, lub dla ulubionej osoby bierzemy także za oznakę dobroci serca nie wglądając w to, czy postępki dziecka nie są tylko dowodem słabości jego opanowanej przez silniejszą organizacyję, lub kierowanej bezwiednie może widokami korzyści Nie tą miarą oceniać należy stopień szlachetnego *altruizmu* dziecka. Należy uważać jak ono zachowuje się względem słabszych, jak postępuje ze współtowarzyszami zabawy, lub jak wywiązuje się ze swych drobnostkowych zobowiązań, gdzie czyn jego ma na celu nie własne dobro.

Lecz i tu niesłusznemi zarzuty obarczamy dziecię, wymagając aby działało jak człowiek umoralniony, a nie jak *umoralniający* się dopiero, nie pomni na to, że powolnym postępem dochodzić dopiero może do tej wyżyny, która dostępną jest człowiekowi całkowicie władającemu sobą, z uszlachetnionemu w pełni uczuciem. Nie dojdziemy do niej nigdy jeżeli dziecię nakłaniać będziemy do czynów sprzecznych z jego potrzebami lub sztucznie uprzedzać ich wyrobienie. Powolne tylko naturalne łączenie osobistego dobra dziecka ze sferą w której ono się obraca, daje mu miłość własną należycie skierowaną, rozszerzać na zewnątrz siebie. Dobre uczynki dziecka, np. poczucie się do wynagrodzenia uczynionej krzywdy, ustąpienie przyjemnej dlań rzeczy komuś, współczucie dla cierpiącego i t. p. wtedy dopiero noszą na sobie prawdziwą oznakę zarodu pięknej duszy, gdy powstają nie za natchnieniem obcem, nie za pośrednictwem zasady wziętej z zewnątrz — lecz gdy opierają się na wewnętrznem uczuciu dziecka i zeń pochodą, gdy są świętem drgnieniem duszy w którem ta, cudzą radość lub boleść, odczuwa własnem uczuciem.

Czy uczucia i uczynki takie mogą powstać tam gdzie potrzeby samoistnej osobistości małego człowieka zatamowane i skrępowane są, gdzie życie wewnętrzne dziecka było zamącone wywołaniem wrażeń i pojęć niezgodnych z jego naturalnem dążeniem? Instynktowe uczucie sprawiedliwości ustaje, czyste współczucie będzie milczeć w niem, jeśli mu go nieokazywano, o dobrowolnem ustępstwie nie może być mowy tam, gdzie przymusowe co krok się spotyka, wreszcie samodzielny normalny czyn nie może powstawać z osobistości nienormalnej i niesamoistnej. Przeciwny kierunek musi się tu objawić. Obojętność na dobro cudze, popęd do zadowolenia swych potrzeb z czyją bądź szkodą, gdy tylko siła oporu ustaje, radość z cudzej szkody, są właściwemi uczuciami stłumionej osobistości. Są to popędy miłości własnej na fałszywej drodze.

Niemniej fałszywemi będą te popędy przy kierunku wprost przeciwnym na pozór, a w gruncie równie nienaturalnym jak dążność do ślepego posłuszeństwa. Chcę mówić o powszechniejszem daleko czułostkowem wychowaniu w którem dziecię uważa się wprost za objekt rodzicielskiej miłości szukającej zadowolenia w dogadzaniu mu i kierowanej uprzedzeniami fałszywemi. Despotyzm miłości mającej widoki sprzeczne z istotnemi potrzebami dziecka, jakkolwiek w działaniu swem unika wszystkiego co mogło by mieć związek z zadawaniem dziecku przykrości — w skutkach jednakże nie mniej jest despotyzmem działającym złowrogo na naturę dziecka i jej istotny rozumny kierunek. Równie, a może bardziej jeszcze odbiera osobistą samodzielność dziecka, wynaturza je — i czyni egoistą o tyle gorszym jeszcze, iż niewiedzącym czego rzeczywiście pragnie. Rozpieszczony egoista nieznośniejszym jest i potworniejszym od tyranizowanego i umartwionego egoisty, z łatwością spokrewnia się duchem z Neronem lub Sardanapalem.

W dzieciach *pieszczonych* rodzice widzą częstokroć obfitość uczucia. Jakże zgubne jest to wyrafinowanie miłości własnej, potęgującej przykrość odbieranych wrażeń, mnożącej do nieskończoności egoistyczne pragnienia i wymagania chorobliwej duszy! Uczuć zdolnych ukochać coś po za obrębem swego roztkliwionego *ja* — znaleść tam trudno.

Domowy despota, jest owocem bezwzględnego wymagania wychowawców, czułostkowa kobieta lub tak zwana kobieta ***bez serca*** wytworem sentymentalnego kierunku. Pośrednie remiscencyje trudne do rozbioru, charaktera dwójznaczne, biorą początek w przeróżnych odcieniach nienaturalnego rozwoju osobistości wykolejonej z samodzielnego kierunku.

Jeżeli pogląd ten na uboczne rozciągniemy względy, znaleść możemy wiele szczególnych form wpływów, rozwijających w dzieciach egoizm.

Taki wpływ wywiera np. chłód rodzinnych stosunków otaczających dziecię, takim jest zgubne faworyzowanie jednych dzieci z uszczerbkiem i niesprawiedliwością dla drugich, formalistyka w wychowaniu, przykład rodziców, niechęci zaszczepiane rozmaitemi sposobami wśród dzieci, ale wybitniejszym, a łatwiej dającym się usunąć przy dobrej woli wychowawców jest praktykowany dość często system rozgraniczeń i jakby umyślnie popieranej odrębności rodzeństwa między sobą.

Kierunek taki z łatwością daje się zaszczepić. Nic dziwnego że dziecię czujące swą osobistość, zakres pewien pragnie dla siebie wyłącznie zachować. Na tym punkcie należy ułatwiać kierunek wspólności, tak aby potrzeby dziecka nie oddzielały się od potrzeb towarzyszów jego, a tym sposobem towarzyszkość zyskiwała rzeczywistą podstawę. Dzieje się jednak częstokroć przeciwnie. Rodzice od najwcześniejszych lat starają się rozmyślnie wspierać rozdział pomiędzy swem potomstwem, niepomni choćby na prawdę; że połączenie stanowi siłę. Przyuczają dzieci do drobiazgowego rozgraniczania własności.

Na pozór zdawaćby się mogło że taki sposób postępowania sprzyja samodzielnemu rozwijaniu się dziecka, wyrabiając w niem niektóre cenne życiowe przymioty. Tymczasem, o ile *własność* niezbędna jest w późniejszem wychowaniu, przyuczając wychowańca do zaradności, odpowiedzialności za swe postępki i do praktyki życia przygotowuje — o tyle zgubnie oddziaływa na pierwiastkowy kierunek dziecinnego charakteru. To co w następstwie byłoby tylko dopełnieniem, w początkach użyte nadaje fałszywy kierunek.

Z własnością dzieci, należy postępować nadzwyczaj ostrożnie, i ograniczać ją rozumnie jak najwłaściwsze nadając jej znaczenie tak aby nigdy nie stawała się przedmiotem tych wszystkich uczuć niższego rzędu które szarpią sercem dorosłych. Zazdrość, duma, spory, niezadowolenia, chciwość, i cały rój podobnych uczuć wysuwa się zwykle z nieroztropnie udzielanych dzieciom własności.

Smutny widok przedstawiają dzieci którym niebaczni rodzice dozwalają wzrastać z zaszczepionemi w ten sposób zasadami egoizmu. Tu żadnej tamy nie ma dla nich ze strony niskich a częstokroć brudnych uczuć zagnieżdżających się w młodych sercach. Czyliż do ich rozwoju potrzebna jest gorączka posiadania tak łatwo zagnieżdżająca się we wrażliwych umysłach.

Nieobliczone straty wyrastają z tego w czem rodzice chcą widzieć tylko widoki porządku. Interesowność pomału zabija szlachetność uczuć dziecinnych, obce widoki zasłaniają rozwój ich naturalny, na podkładzie takim z łatwością krzewią się rozliczne wady, a jedna tylko bratnia miłość rozwinąć się nie może. Towarzyskość szczerość, prostota zaciemnia się, zamiast naturalnych popędów serca występuje łaska i niełaska—nie trzeba być głęboko myślącym aby dostrzedz tu najprostszą drogę do grubego sobkostwa połączonego z tysiącznemi wadami zależnemi od indywidualnych charakterów dzieci.

Najprostszą radą w tym względzie wydaję mi się *powierzanie* dzieciom rzeczy służących im do użytku, wolny wybór i wzajemne ustępstwa w rzeczach zabawy a własność—chyba w tem co jest niejako ich własnem dziełem.

T. Z.

O PIĘKNOŚCI FORM CIAŁA

ze stanowiska estetyki popularnej.

Odczyt D-ra Karola Zagórskiego miany w Lublinie d. 21 Lutego 1875 r.

(ciąg dalszy).

I nie tylko z pozoru natura tak hojnie obdarzyła człowieka. Uczyniwszy go najulubieńszem swem dzieckiem uszykowała wszystko tak ażeby mu najwygodniej służyło. Przedewszystkiem udzieliła mu zdolność wykonywania wszystkich ruchów. Może łazić, biegać, skakać, wspinać się, pływać — nawet i państwem powietrznem władać już zaczyna. Posiada przytem zdolność poznania przyczyny i skutku, pojęcia praw natury i działania w ich duchu. Pięknie myśl tę wypowiedział Sofokles. O to co mówi chór w Antygonie, który w polskim przekładzie Kazimierza Kaszewskiego przytaczam:

Wiele jest dziwów, a przecie
Człowiek największy dziw w świecie:
On to w siną głębię mórz
Oślep się rzuca, — nie zważa
Czy go pęd ryczących burz
Po drżących prądach wytarza;—
On wielkiej bogini — ziemi
Nieśmiertelnej, niezmęczonej,
Rok w rok pługami konnemi
Pruje brzemię w różne strony.—

W jego rozstawione sieci
Rój leciuchny ptasząt leci; —
Człowieka przemyślny um—
Chwyta w splątane pętlice,
I leśnych zwierzątek tłum,
I wód łuskate dziedzice.
Człowieka wola łagodzi
Najdziksze potwory gór;—
W jarzmie jego milczkiem chodzi
I koń grzywiasty, — i tur.

Człowieka darem — słowa grom;—
W człowieku — górnej myśli dom,—
A w myślach swych badawczy człek
Przyszłości nawet odgadł bieg,
Ni on się zlęknie mrozów tchu—
Ni ciosów gradu, dżdżu;—
I sama niemoc przed nim pada:—
Z śmiercią mu tylko trudna rada!....

Gdyby stary książe poetów chciał dzisiaj odmalować potęgę człowieka jakże wiele innych na jej poparcie mógłby przytoczyć faktów. Pędem błyskawicy przesuwa się on po szynach żelaznych. Burzy i bałwanom urąga okręt który sobie zbudował, szybkością myśli przesyła słowa z jednego krańca lądu na drugi, o milę drogi śmiercią zieje, a rozumem i wolnością woli udoskonalił i uszlachetnił wszelką zwierzęcość swojej natury.

Stanęliśmy tedy na szczegółowszem rozpatrzeniu pojedynczych okolic ciała ludzkiego. Wedle prawideł przyjętych przez sztukę ciało mężczyzny winno mieć 8 głów wysokości ciało zaś kobiety 7.

Głowa dzieli się na 4 równe pod względem osi długości części.

Pierwsza obejmuje włosy idąc od szczytu głowy do czoła—druga zawiera czoło—trzecia nos — czwarta pozostałe części twarzy. Oko winno mieć jeden moduł długości. Modułem nazywamy w sztuce $1/8$ część wysokości głowy, czyli połowę każdego z 4-rech przytoczonych jej rozmiarów. Od powieki górnej do brwi powinno być $1/2$ modołu. Przestrzeń zawarta między wewnętrznemi kątami oczu, czyli odległość zawarta między dwoma rowkami łzowemi powinna równać się długości jednego oka.

Nos jako zapełniający jeden z 4-rech podziałów głowy, mieć będzie 2 moduły długości. Odległość między skrzydłami nosa czyli szerokość w dolnej jego części ma się równać połowie całej wysokości.

Usta mieć będą jeden moduł długości, a odległość między niemi a podstawą nosa winna być równa połowie ich długości. Ucho umieszczone w jednym podziale z nosem pod względem długości zupełnie z nim jest identyczne.

W ogóle w ciele dobrze ukształtowanem następujące wymiary powinny się z sobą schodzić: 5 razy wzięta odległość między łopatkami wynosić ma wysokość ciała—10 razy wzięta długość ręki daje również na wypadkową długość całego ciała. Jeżeli wyciągniemy obie ręce równolegle od ziemi to odległość między końcem środkowego palca prawej i lewej ręki da nam również z całą ścisłością wzrost człowieka.

Środek figury ciała ludzkiego przypada w punkcie złączenia kości łonowych. Od tego miejsca ciało dzieli się na dwie równe części dające się zawrzeć w dwóch jednakowej wielkości kołach. Środek górnego koła przypada mniej więcej u podstawy serca, środek zaś dolnego około kolanowego stawu.

Najszlachetniejsza część istoty ludzkiej głowa, zawierająca drogocenne organy zmysłów i intelligencyi niepowinna być za duża ani za mała ani zbyt wydłużona ani zbyt okrągła. Podług Fidyjasza, Praxytelesa, Polykteta i Lisypta tych wielkich mistrzów sztuki plastycznej, a zresztą i według naszych wielkich anatomów współczesnych, największa średnica głowy mierzy się od kości potylicowej, t. j. ograniczającej czaszkę z tyłu głowy do brody. Wymiary: boczny, t. j. między skroniami zawarty i przedni, t. j. od kości potylicowej do czoła idący — są już znacznie mniejsze.

Długość twarzy ma się równać odległości zawartej pomiędzy zewnętrznemi granicami

brwi, t. j. jeżeli umieścimy koniec nitki na zewnętrznym krańcu brwi lewej, — i prowadzić będziemy tę nitkę po wypukłości czoła do takiegoż punktu brwi przeciwnej strony, to otrzymana stąd długość mierzyć nam winna przestrzeń zawartą między wierzchołkiem czoła i podstawą brody.

Owal twarzy uznany za najbardziej ujmujący w swych konturach jest ten, który znacznie zwężony ku dołowi rozszerza się stopniowo ku górze a wierzchołek czoła ogranicza wyjętym z koła odcinkiem. Największa szerokość owalu wypadać ma po nad łukiem brwiowym.

Owal twarzy kobiecej winien być ku górze mniej szerokim zakończony łukiem a wgłębiając się na wysokości kątów ust, jaśniej niż u mężczyzny określać powinien brodę i podbródek.

Piękność czoła nie zależy li tylko od jego kształtu i pociągłości, polega ona również na jego proporcyjonalności do innych części twarzy. Nieruchomość czoła zwiastuje spokojne usposobienie. Łatwość zmiany w układzie skóry na jego powierzchni zdradza gwałtowność i silne namiętności. Na szeroko wzniesionem czole sfałdowanem lekko falistemi zmarszczkami, które poczynając się u nasady brwi, giną nieznacznie w okolicach skroni, wypisane są niestartemi głoskami intelligencyja i genijusz. To też starożytność ubrała takiem czołem plastyczne wcielenie mądrości głowę Minerwy. Gładkie, mniej szerokie i nietak wzniesione czoło, z przeświecającą u skroni siatką niebieskawych żyłek, pozwala domyślać się innych przymiotów. Jest ono znamieniem zwykle łagodności, czułości i wdzięku, dla tego też starożytni dali je Wenerze. Oczy, te błyszczące zwierciadła w których tak wiernie odbijają się wszystkie nasze uczucia i usposobienia, są najwyrazistszą częścią twarzy. Oś długości ich powinna być całkiem horyzontalna. Zupełna przezroczystość rogówki i niebieskawa białość białka, są warunkami nieodbicie potrzebnemi do piękności organu. Oczy czarne jak każdy z nas zauważył mają więcej życia i ognia, iskra co z nich wytryska, pali, pożera. Spokojniejsze są oczy niebieskie. Przyodziane łagodną barwą pogodnego nieba, poruszając się, wydzielają spojrzenia brzemienne obietnicą trwalszej choć mniej płomiennej rozkoszy. Wyraźnie nakreślone brwi uwydatniają piękność oczu potęgując siłę spojrzenia. Gęstsze i grubsze z początku, zwężając się stopniowo, powinny się gubić w okolicy skroniowej, zakończone cienką lecz jasno nakreśloną liniją. Zbyt gęste i nadto łukowate brwi czynią spojrzenie zbyt surowem. Najładniejsze brwi nakreślone są prawie pod liniją prostą. Brwi takie nadają twarzy wyraz bardziej otwarty i ujmujący. Długie rzęsy regularnie wetknięte na swobodnym brzegu powiek i na całym swym przebiegu dokładnie między sobą odosobnione, są koniecznem dopełnieniem miłego spojrzenia.

Oczy według tych wszystkich prawideł oprawne, posiadają nieprzepartą siłę, magnetyczny wpływ, a nieme ich spojrzenie wyrazistszem i wymowniejszem jest nieraz od najbardziej harmonijnego słowa.

Policzki same przez się żadnego nie mają wyrazu, a jednakże ich estetyczne ukształtowanie, przyczynia się do ogólnej piękności twarzy. Dla miękkości ich konturów wymagamy przedewszystkiem doskonałej symetryi kształtu i barwy, i harmonii ograniczających je łukowatych linii, które zlewać się winny, na lekkiej wypukłości, utworzonej przez wstępującą gałąź dolnej szczęki. Policzki zbyt pełne lub zbyt rumiane są równie nieestetyczne jak zbyt blade lub szczupłe. Nakoniec esowata linija ograniczająca policzek z wewnętrznej jego strony, od reszty twarzy, rozciągająca się od skrzydeł nosa do kąta ust i gubiąca się nieznacznie na brodzie, powinna być bardzo delikatnie zarysowana, i niezbyt okrągła jeśli się ma przyczyniać do nadania twarzy wdzięku i wyrazu.

Nos stanowiący najwydatniejszą część twarzy, powinien jakeśmy już nadmienili długością wyrównywać czołu. U nasady swojej przedstawiać ma lekkie w głębienie. Uważany z profilu — zachowując jako podstawę kształtu liniję prostą, wypuklać się ma nieco ku środkowi, nieznaczny jednak bardzo tworząc garbek. Z przodu uważany dzieli twarz na dwie dokładnie równe części. Przegródka nosowa przechodzić winna u dołu delikatnie wyżłobioną rynienkę zlewającą się znowu ze środkową częścią górnej wargi. Nozdrza, niezbyt rozdęte, zaokrąglone z tyłu, lekko wypukłe w środkowej części, kończyć się mają ku przodowi, ostrym przytępionym nieco u wierzchołka kątem!

Usta ten uroczy przybytek uśmiechu, który łatwością zmiany kształtu, tak dokładnie uwydatnia usposobienie chwili, przedstawiają nam się również jako jeden z główniejszych rysów twarzy. Otwór ich ma być średniej wielkości. Kształt najpiękniejszy zbliża się do wyciągniętego łuku tak poetycznie przez starożytnych artystów greckich za broń bożka miłości przyjętego. Świeże i rumiane wargi, łączą urocze swoje linije w 2-ch kątach szpary ustnej, a to zlanie się ich musi być bardzo delikatne, aby dobrze odrysować wdzięczne wgłębienie, w którem się chowa pierwiastek śmiechu, nim go przyjemność na twarz wywoła. Dodajmy do tego jędrne i różowe dziąsła, z których wyglądają białe, równo ustawione zęby, a otrzymamy główne rysy estetycznie zbudowanych ust.

Co się tyczy brody, to o niej powiemy tylko że łagodnie zaokrąglona, pokryta być winna gładką skórą, nie przedstawiającą na środkowej swej części wgłębienia, dołek bowiem, tak na brodzie jak i na policzkach, jakkolwiek przez wiele osób za pewnego rodzaju wdzięk uważany, z punktu widzenia estetycznego jest zawsze brakiem i ujemnością.

Szyja, prawdziwa oś głowy, powinna mieć 2 razy długość nosa; obwód jej powinien być dokładnie równy 2 razy wziętemu obwodowi pięści. Zbyt długa lub zbyt krótka szyja jednakowo jest niezgrabna—zbyt długa bowiem zanadto odosabnia głowę od tułowiu, zbyt krótka zaś zlewa ją z wierzchołkiem piersi, utrudniając swobodne poruszenia głowy. Szyja wysmukła cienka u góry, szersza przy zrośnięciu się z ramionami, jednostajnej białości, bez zbyt wydatnych mięśniowych wypukleń, łączy w sobie wszystkie warunki piękne.

Ramiona powinny być mięsiste, jednakowo wysokie, szerokie i silne u mężczyzny, u kobiety są węższe i więcej zaokrąglone, a pokryte białą i gładką skórą, bogate falistemi kształtami, stanowią jedną z najplastyczniejszych części kobiecego ustroju.

Ręka u kobiety powinna nieznacznie wyrastać z przed ramienia, będzie ona wydłużona, biała, pulchna, o wysmukłych palcach, uzbrojonych w różowe, przezroczyste, świecące, zaokrąglone paznogcie. Ręka mężczyzny, jakkolwiek silniejsza i muskularna zachować ma mniej więcej te same wymiary.

Mężczyzna prawidłowo zbudowany, przedstawia miednicę wązką, udo żylaste nieco zwężone nad kolanem; łydka, w silne mięśnie nabrzmiała, niepowinna raptownem kończyć się zwężeniem. Silnie, przytwierdzona do kostki wewnętrznej i zewnętrznej, stopa przedstawiać winna na dolnej powierzchni pomiędzy piętą i początkiem palców łagodne wgłębienie.

U kobiety miednica powinna być szersza, wysmukła kibić obdarzona giętkością we wszystkich poruszeniach, zaokrąglone udo przechodzić ma w niezbyt wydatne kolano. Nakoniec miękko zarysowana goleń i mała wązka, wydłużona noga, dopełniają rysów doskonałej piękności wedle sztuki.

Co się tyczy cery to na harmonijną mieszaninę barwy ciała naszego składają się rozmaite odcienie pokrywających organa powłok, jako to wiśniowy kolor ust, różowość policzków, różnorodny kolor włosów, ogólna świeżość karnacyi, białość i przezroczystość skóry i. t. p. Piękna cera nietylko że jest dopełnieniem materyjalnej piękności, ale nadto zwiastuje czystą krew, i organizm bogaty w siły i zdrowie.

Określiwszy w ten sposób w głównych zarysach, warunki piękności ciała, pozostaje nam dokładniej jeszcze uwydatnić różnicę w estetycznem ukształtowaniu obojga płci.

Widzieliśmy już poczęści że warunki piękna dla obu płci całkiem są inne. Według Zeisinga ogólna postać kobiety ma kształt elipsy, mężczyzny zaś — owalu. Jest on wyższy i i tęższy; nogi wznoszą się prosto w kształcie kolumn. Noga dłuższa i szersza, dźwiga ciało większe i silniejszemi zaopatrzone kośćmi. Szerokie, proste barki, służą za podstawę szyi krótszej, przypominającej swym wyłomem kark wołu, podczas gdy u kobiety szyja podobną bywa do jeleniej. Rysy mężczyzny napiętnowane są energiją — głowę wznosi on do góry, a harde spojrzenie rzuca w dal przed siebie. Mąż dojrzały ma twarz okoloną brodą. Zarost ujmuje wprawdzie wydatności rysom, osłaniając dolną część twarzy; delikatne poruszenia ust i lica łatwiej prześlizgają się niespostrzeżone, mimo to jednak odpowiada on istocie mężkości czyniąc mężczyznę wspanialszem zjawiskiem! Zresztą jest on tak dobrem okoleniem twarzy jak bujne na barki spływające kędziory, uprawnioną oprawą głowy. Jak włosy barwą, obfitością i ułożeniem podnoszą estetyczne znaczenie twarzy, tak zarost, zasłaniając po części usta, narzędzia pokarmu i żucia, przenosi punkt ciężkości na górną część gło-

wy, kędy myśl lotna odbija się na czole, a życie duszy zwierciedli we wzroku. Nadto odgranicza on jaśniej od ciała głowę, która w obec krótkości szyi zbyt zaklęsła by w piersi. Zawsze jednak to bogactwo włosa, przypominające nam poniekąd futro zwierzęce —wskazuje że mężczyzna estetycznie stanął bliżej zwierzęcia od kobiety, że on jest pierwszem a kobieta poprawnem wydaniem ludzkiej postaci.

Wszystkie kształty męzkie wyrażone są ostrzej — kobieta jest wiotszą, pełniejszą. Mięśnie na ciele męzkiem wydają się twardszemi. Wszystko u mężczyzny zwiastuje energiję i siłę — szczególniej wyraża się to we wzroku, który grozi, podczas gdy u kobiety zdradza bojaźliwość; mężczyzna bowiem musi urągać wrogim żywiołom—musi dążyć i działać, pasować się i zdobywać!

d. n.

GAWĘDY HIGIENICZNE I LEKARSKIE.

VII.

Ogólne przepisy dyjetyczne.

z Prof. i D-ra Bock'a podał St. W. Łukowski.

(ciąg dalszy).

— W każdym jednak razie zapewne pan konsylijarz zapisze mi jeszcze i receptę?

Pytanie to, wcale niespodziewane, pogrążyło mnie prawie w rozpacz: było bowiem ono wynikiem półgodzinnej blisko przemowy mojej, jaką miałem do jednego z tak zwanych wykształconych pacyjentów, o tem, że choroba jego może przejść szczęśliwie, nie wskutek lekarstw, lecz wyłącznie przez prawidłowy sposób życia. A jak pełnym wiary i zaufania, zdawał się być ów obłudny chory podczas mojej z nim gawędy! Tak znacząco i z takiem uznaniem kiwał on głową, że już chełpiłem się był w myśli, iż udało mi się wyrwać jedną jeszcze duszę ze szponów aptecznego czarta. Lecz zawsze to tak bywa, kiedy przed czasem poczytamy kogoś za rozsądnego.

Bo prawdę powiedziawszy, gdzież można obecnie zaznajomić się z rozsądnemi przepisami o zachowaniu zdrowia w naszem ciele? W domu, troskliwi rodzice i niańki starają się raczej tylko o to, żeby spaczyć umysłowe władze swego miłego wychowanka; w szkołach, nie ma czasu na wykład takich bredni, a przytem, i planem nie są one wskazane; po skończeniu zaś kursu nauk, brak znów na to czasu, gdyż trzeba na chleb zarabiać.

Od szalbierzy, sztuka których polega po większej części na przesądach, zaiste, nie podobna spodziewać się wykorzenienia między publicznością przesądów lekarskich, bo inaczej działaliby oni wbrew własnemu interesowi. Co się zaś tyczy zapisywania recept, to na zniesienie tego zwyczaju, nie wszyscy pewno lekarze chętnieby się zgodzili, gdyż znaczniejsza ich część, czerpie całą swą mądrość —tylko z kieszonkowych receptularzy... Nie masz nic łatwiejszego, jak nauczyć się np. homeopatycznej metody leczenia; w tym celu, należy jedynie zaopatrzyć się w domowy lub familijny poradnik homeopatyczny, a można według niego leczyć wszystko, nawet obojętność swej żony, takiemi środkami jak np. *błekot* czyli *szalej* (tylko naturalnie udzielany w nieco większych dawkach, aniżeli homeopatyczne?). I co za piękny wybór lekarstw przy leczeniu homeopatycznem! Zabolą kogo zęby wskutek przemoczenia nóg, to może użyć (według domowego poradnika D-ra K. Müllera) *Rhus. toxicod.*, *Nux mosch.*, *Rhod.*, *Borax* albo *Natr. carb.*; skoro ból zębów przechodzi na oczy, to można wybierać pomiędzy *Cham.*, *Clem.*, *Puls. Sprg.*, *Calc. c.*; jeśli ból powiększa się od pracy umysłowej, wtedy pomaga *Bellad.*, *Nux., vom.*, *Ignatia*, a kiedy robi się gorzej od dłubania w zębach, wówczas służy *Pulsatilla*; przy bólu zębów podczas karmienia piersią, używają się: *Chin. Calc. c. Merc. Nux vom.*, *Sep. Sulph.*, *Bellad. Ars.*—i tym sposobem, przy każdej szczególnej oznace bólu zębów, zaleca się mnóstwo innych środków leczniczych. Wiele z owych lekarstw, jak np. *Bellad.*, *Stram.*, *Sulph.* i in. rekomenduje homeopatyja (zob. apteczkę D-ra Hirschla) jednocześnie przeciwko idyjotyzmowi, monomanii i pomieszaniu zmysłów. O! gdyby tylko środki te rzeczywiście pomagały, usilnie zalecałbym je wszystkim homeopatom.

Powróćmy do zapisywania recept, bez których, podobnie jak i bez maści oraz plastrów, nikt nie chce wierzyć w wyzdrowienie. Trudno, trzeba się poddać modzie i zapisać czytelnikom niniejszych gawęd choć kilka recept. *) Dla należytego ich ocenienia, niech czytelnik pamięta nadewszystko, że *zapobiegać chorobom jest daleko łatwiej, aniżeli je leczyć*, i że *powrót do zdrowia zawdzięczamy zawsze leczniczym sprawom przyrody, nie zaś sztuce lekarskiej.*

Wypada wreszcie dać się przekonać, że choroby i śmierć przedwczesna, są prostem i koniecznem następstwem pewnych przyczyn, że zależą w ogóle od niezachowania warunków życiowych, od niezaspokojenia życiowych potrzeb, oraz że przy zgodnem z przyrodą zadośćuczynieniu owym potrzebom, można bardzo łatwo uniknąć choroby. Rozumie się, iż dla uniknięcia choroby, ważną jest dokładna znajomość warunków, niezbędnych do utrzymania zdrowia.

Każdy rozsądny człowiek, powinienby postarać się o takie urządzenie swego sposobu życia, ażeby jego ustrój był zabezpieczony od wpływów szkodliwych. Lecz któż potrafi obchodzić się w należyty sposób ze swem ciałem? Gdyby przynajmniej, oświeceni lekarze, będąc wzywani stale do pewnych rodzin, dbali bardziej o zdrowie, niż o choroby, wówczas przepisy o zachowaniu zdrowia stałyby się zwolna dostępniejszemi dla ogółu, aniżeli lekarskie sztuczki.

Odnośnie do przebiegu i leczenia chorób, nie ulega żadnej wątpliwości, iż raz wynikłe choroby odbywają swój bieg podług praw ściśle określonych (tak ku dobremu, jak i ku złemu zejściu), i z tą samą koniecznością, wskutek której powstały. Sztuka ludzka, bardzo rzadko zdolną jest zmienić w nich cośkolwiek istotnego; tylko szalbierz może chełpić się tem że za pomocą swych niezwykłych środków, wyleczył ciężko chorą osobę.

Proszę czytelnika, ażeby zwrócił szczególną uwagę na kilka następujących ogólnych i ważnych przepisów podtrzymania zdrowia:

1) *Chore narzędzie wymaga jak największej spokojności.* Na chorej nodze nie można skakać, słabego żołądka nie należy częstować mizeryją z ogórków lub wieprzowiną; przy ochrypnięciu gardła niewypada śpiewać lub krzyczeć; chore oko powinno unikać jarzącego światła; przy trudnem oddechu nie trzeba wchodzić lub schodzić szybko z góry czy też ze schodów, i t. p. Przepis ten bywa najczęściej zaniedbywany, szczególniej przy powolnym biegu wyzdrowienia. Wielu chorych, rzadko może doczekać się zupełnego wyleczenia i wzmocnienia swego ustroju, dla tego jedynie że przedwcześnie natęża chore jeszcze i słabe narzędzie. Następstwem tego, bywa zazwyczaj łatwe powstawanie nowych chorób i przejście ich w nieuleczalne zwyrodnienia. Nadto, nieostrożne obchodzenie się z dotkniętemi cierpieniem narzędziami, przedłuża okres choroby.

2) *Chory powinien prowadzić sposób życia prawidłowy i spokojny, oraz unikać wszystkiego, do czego nieprzywykł.* Zadziwiającem jest z jaką skwapliwością wiele osób, podczas zasłabnięcia, pragnie uczynić i rzeczywiście czyni coś niezwykłego. Zazwyczaj, nie wychodzi to im na dobre. Tak np., kto przedtem wcale się nie kąpał, chce natychmiast użyć parowej łaźni; inny wzbudza nadmierne poty, albo też bierze na wymioty lub rozwolnienie; jeden usiłuje wypędzić chorobę za pomocą ruchu, drugi zaś za pośrednictwem dużych ilości napoju. Słowem, staranie o prawidłową i spokojną czynność każdego z narzędzi naszego ciała, zdaje się po większej części osobom chorym nienaturalnem, a tymczasem, ono to właśnie stanowi najważniejszy warunek przy wynikłej chorobie.

Wskutek takiego przewrotnego postępowania, nie rzadko zdarza się, że małoznaczna choroba przybiera zły kierunek i wywołuje groźne zjawiska. Że silne środki, bardzo często są przyczyną smutnego przebiegu choroby, o tem autor przekonany jest tak głęboko, że w razie zasłabnięcia, nie pozwoliłby on nigdy przystąpić do swego łoża żadnemu doktorowi ze złemi lekarstwami; lepiej już bez porównania i bezpieczniej dla każdej chorej osoby— nie wychodzić wcale na początku choroby z domu i położyć się w łóżku.

3) *Potrzeby życiowe chorego ciała powinny być należycie zaspakajane.* Przedewszystkiem konieczną jest rzeczą, ażeby powietrze (tak dniem, jak i nocą) było czyste, nie zbyt ciepłe lub zimne, pokarm ma być łatwo strawny i umiarkowanie pożywny, napój łagodny i nie pobudzający. Należy unikać wszelkich silniejszych wrażeń moralnych i natężenia fizycznego; nie trzeba drażnić zmysłów jarzącem światłem, przeraźliwym dźwiękiem i mocną wonią. Koniecznem jest także zachowanie czystości zarówno około chorego ciała, jak i otoczenia jego; bardzo pożyteczne są zatem

*) Recepty podobne będą w dalszym ciągu niniejszych gawęd. *(Przyp. tłom).*

ciepłe obmywania i częsta zmiana bielizny. Z wielką szkodą dla chorego, zdarza się jeszcze często dotychczas, że pokój w którym on leży, niedostatecznie bywa przewietrzany, a bielizna rzadko tylko się zmienia. Przeważna część chorych, pozostawianą bywa w niechlujstwie, pozbawianą prawie zupełnie pokarmu i zmuszaną do picia jedynie samej herbaty, czy też innych ziółek.

Powtórzmy jeszcze raz w krótkości, co jest pożytecznem i niezbędnem dla chorego:

4) *Wszystkie szkodliwe wpływy zewnętrzne należy według możności oddalać od chorego*, a mianowicie: nieczyste powietrze, zimno i wielkie gorąco, przeciągi, wilgoć, pobudzające środki wszelkiego rodzaju, materyje trujące, wzruszenia umysłu, i t. d. *Rozumie się, że głównie trzeba się starać o usunięcie tych zewnętrznych wpływów, które spowodowały chorobę i mogą łatwo ją podtrzymywać.* Bardzo często się zdarza, że długoletnie cierpienia, po odkryciu i usunięciu nieznanej dotychczas *przyczyny choroby*, ustępują zupełnie w krótkim czasie—a odkrycie to, nie koniecznie wymaga wielkiej uczoności, bywa ono w przeważnej ilości wypadków dostępne dla zdrowego rozsądku ludzkiego.

d. c. n.

ZA WOJENNYM ŚLADEM

POWIEŚĆ

ZE STEPÓW AMERYKAŃSKICH

KAPITANA MEYNE REID'A

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

Leokadyi P....

(Ciąg dalszy).

Spodziewałem się ujrzeć wojowników, przystrojonych w kamasze, pończochy i trzewiki indyjskie ze skóry cienkiej i ozdobnej, z głowami gołemi albo przystrojonemi w pióra i z płaszczami z bawolej skóry na ramionach. Tymczasem niektórzy tylko mieli strój, podobny do tego opisu; większość zaś miała na sobie płaszcze z grubego sukna, a w ogóle przystrojona była na sposób meksykański. Ze zdziwieniem przyglądałem się temu oryginalnemu strojowi. Niektórzy też z nich mieli na sobie strój trochę wojskowy, kaski i mundury z czerwonego lub niebieskiego sukna, które tworzyły dziwny kontrast ze skórą ciemnego koloru okrywającą ich nogi. Fantazyjna ta toaleta nie miłe bardzo sprawiła wrażenie i z początku zdziwiła mnie nieco. Ale zdziwienie moje przeszło niebawem, skoro przypomniałem sobie kto byli ci ludzie skąd dopiero co przyszli dokąd i w jakim celu dążą. Dzicy nosili na sobie łupy, zdobyte na cywilizacyi.

Nie potrzebowałem tedy zbytecznie kłopotać się o mój ubiór. W tak pięknie przystrojonem towarzystwie, mogłem nie robić żadnej ceremonii. Mundur mój mógł ujść doskonale i wszystko, oprócz koloru mojej skóry. To jedno z pewnością nie podobałoby się dzikim. Szczęściem zresztą mała liczba zachowała ubiór narodowy i w skutek tego nie wydałbym się zanadto Indyjaninem dla owego towarzystwa.

Dość mi było jednej minuty, aby skombinować wszystkie te okoliczności. Nie namyślałem się też długo nad niemi i nie zatrzymywałem w drodze. Oczy moje pragnęły ujrzeć Isolinę. Na wszystkie strony rzucałem badawcze spojrzenia, szukałem jej pomiędzy grupami rozmawiających około biwaków, ale nadaremnie. Widziałem inne kobiety w których poznałem nieszczęśliwe branki, ale jej nigdzie oko moje dojrzeć nie zdołało. Przypatrywałem się uważnie postaci i twarzy tych które odwrócone były w moję stronę. Jedno spojrzenie byłoby dostatecznem, aby ją odróżnić aby rozeznać jej delikatne rysy nawet przy blasku najsłabszego światełka, a cóż dopiero przy ogniskach, oświecających biwak. Nie ujrzałem żadnej postaci, któraby do niej była podobną.

— Ona musi być w namiocie!—pomyślałem sobie.

Postanowiłem tedy oddalić się z miejsca, gdzie dotąd stałem, aby zbliżyć się nieco do obozu nieprzyjacielskiego. Oczy moje coraz bystrzej przenikały ciemności, aż wreszcie zatrzymały się na porębie, która otaczała tylną część obozu. Na pierwszy rzut oka zrozumiałem, jak korzystnym byłby dla mnie jego cień opiekuńczy. Namiot nieprzyjacielski, jakem tu już pierwej zauważył, był postawiony wprost drożyny, prowadzącej w tę stronę lasu i największy ogień gorzał naprzeciwko niego. Widocznie więc stanowił on główne *centrum* całego obozowiska. Tam więc, albo w bliskości tego miejsca miałem ją znaleść, tam musiała być niezawodnie, i tam też postanowiłem jej szukać.

ROZDZIAŁ LXXXIV.

Jeden z moich dobrych przyjaciół.

Właśnie w tej chwili rozległ się głos obwołującego i zauważyłem ogólne poruszenie. Nie mogłem zrozumieć, co mówił ten człowiek, ale z intonacyi poznałem, że daje jakiś sygnał lub zwołuje na naradę. Coś ważnego więc zajść musiało.

Indyjanie zaczęli się kręcić naokoło palącego się ogniska, łącząc się lub mijając jedni drugich, jak gdyby odbywali jakiś cichy uroczysty taniec. Niektórzy przybiegali z pośpiechem z oddalonych części obozu i przyłączali się do ludzi zebranych naokoło ognia.

Ponieważ uwaga zwróconą była gdzieindziej niepotrzebowałem więc przystawać, aby się im bliżej przypatrzeć, lecz mogłem śmiało dojść do porębu, nie będąc spostrzeżonym. Bez wahania tedy zwróciłem się w tę stronę. Szedłem powoli z zupełnym spokojem w duszy. Naśladowałem niezgrabny i wlokący się chód Komansza, który nie ma tej śmiałej postawy, tego chodu, którym odznaczają się inne plemiona tamtejsze. Musiałem bardzo dobrze odgrywać swoję rolę, bo dziki który przeszedł koło mnie, przebywając przestrzeń, rozciągającą się pomiędzy pilnującemi koni i wielkim ogniem, zawołał mnie po imieniu, biorąc za jednego ze swych towarzyszy.

— Vacano!—rzekł dziki.

— Co?— odpowiedziałem po hiszpańsku, naśladując, o ile mogłem, głos i akcent Indyjanina.

Rzeczywiście była to wielka odwaga z mojej strony, ale niepodobna było postąpić inaczej w tak fatalnem położeniu.

Mój interlokutor zdawał się nieco zdziwionym, że mówiono do niego po meksykańsku, zrozumiał mnie jednakże i odpowiedział.

— Słyszysz, że wołają na radę, czemuż nie idzież?... Wszyscy się już zbierają. Hissoorogo jest już tam!

Więcej z gestów, niż ze słów zrozumiałem czego chciał odemnie dziki. Znajomość niektórych wyrazów, jak np. zwołanie, rada i imię Hisso-rogo pomogło mi do zrozumienia całości. Hisso-rogo (wilk hiszpański) było to indyjskie imię renegata meksykańskiego.

Ale rozumiejąc co do mnie mówiono, byłem jednakże nieprzygotowany do odpowiedzi. Nie śmiałem używać znowu hiszpańskiego języka nie wiedziałem bowiem, o ile biegłym był Vacano w pięknej mowie brzegów Gwadalkwiwiru.

Byłem w wielkim kłopocie. A tymczasem przeklęty dziki, zapewne przyjaciel prawdziwego Vacana, miał jakoś ochotę przyczepić się do mnie. Szczęśliwa jednakże myśl przyszła mi do głowy i uratowała z niebezpieczeństwa. Przybierając wyraz, pełen najwyższej powagi podniosłem rękę do góry z giestem człowieka który nie chce, aby mu przeszkadzano w rozmyślaniach. Następnie skłoniłem się memu interlokutorowi, dając mu tem znak pożegnania, i odwróciwszy się poszedłem zwolna w dalszą drogę.

Indyjanin chociaż niechętnie, dał się jednak pożegnać i poszedł odemnie w swoję stronę.

Spojrzawszy nań z boku, widziałem że odchodził z wielką niechęcią, widocznie intrygowało go dziwne postępowanie przyjaciela Vacano.

Spieszyłem szybko, nie oglądając się za sobą, póki nie znalazłem się wreszcie pod cieniem porębu. Tu dopiero zmierzyłem wzrokiem przebytą przestrzeń, aby zbadać dobrze sytuacyją. Mój dobry przyjaciel poszedł dalej swoją drogą, i w tej chwili właśnie widziałem go wchodzącego w tłum otaczający wielki ogień.

Mogłem tu odetchnąć swobodnie. Żadne nie groziło niebezpieczeństwo byłem bowiem ukryty w cieniu porębu. Zacząłem tedy rozważać.

Spotkanie z dzikim, które mnie trochę zaniepokoiło dało mi zarazem i pożyteczne objaśnienie. Przedewszystkiem poznałem imię, które oddał moim być powinno, następnie dowiedziałem się, że rada odbędzie się niebawem, a wreszcie że renegat Hisso-rogo, gra tu niepomierną rolę i z jego to zapewne inicyjatywy ogłosono zebranie.

Wszystkie te wiadomości były dla mnie nader cennemi, w związku z tem, co już oddawna obcem mi nie było, rzucało jasne światło na całą sytuacyją.

Rada widocznie zebrała się w celu rozsądzenia sprawy pomiędzy renegatem a młodym dowódcą i miała rozstrzygnąć do kogo należeć będzie moja narzeczona.

Przyszedłem więc w samą porę. Żaden z tych łotrów, ani czerwony ani biały, nie był jeszcze w jej posiadaniu, żaden z nich nie śmiał dotąd położyć ręki na tym drogocennym skarbie, który był przedmiotem ich żądzy. Isolina więc była dotychczas ocaloną z przyczyny tej rywalizacyi. Wzajemna zazdrość która powstała pomiędzy tymi dwoma łakomymi psami, stała się dla niej chwilową tarczą obrony.

Myśl ta była ulgą dla zbolałej duszy mojej. Lecz dziwna to zaiste była pociecha. Przybyłem w czas, to prawda. Nowa pozycyja, którą zajmowałem, dozwalała mi widzieć obóz i jego mieszkańców, ale Isoliny nigdzie spostrzedz nie mogłem.

Ona musi być w namiocie—pomyślałem sobie—albo też.....

Nowe podejrzenie przyszło mi na myśl. Może ją trzymają zdala od innych niewolnic?... Ha! kto wie!—Może ukryli ją w porębie, póki wyrok nie będzie wydany!...

To ostatnie przypuszczenie dodało mi nadziei i odwagi. Postanowiłem przeszukać mały lasek. Jeślibym ją znalazł, wszystko by było skończone i mógłbym z łatwością unieść moją zdobycz. Gdyby nawet była strzeżoną przez dzikich, umiałbym ją wyrwać z ich szpon okrutnych. A miałem przecie w ukryciu towarzyszy, którzy na pierwsze hasło przybyliby mi na pomoc, i chociażby dzikich było daleko więcej, to jednakże w obec palnej broni nie zdołaliby dotrzymać placu. Zauważyłem przy tem, że większość ich ufając bezpieczeństwu rozbrojoną była zupełnie i zanimby zdołała pochwycić za broń, nasi zrobiliby swoje. Mogłem zresztą zastać samą, albo pod pieczą jednego tylko z dzikich co było nader prawdopodobnem, gdyż wszyscy prawie uczestniczyli zapewne w radzie, jedni, aby brać w niej udział, drudzy z ciekawości, interesując się tak ważną sprawą. A wszystkich zapewne ona żywo obchodzić musiała. Znałem dobrze obyczaje i charakter tych dzikich ludzi.

Nie namyślając się tedy dłużej, wślizgnąłem się w las, ażeby dojść śladu wziętej w niewolę. Miejscowość sprzyjała mi w zupełności. Obręb tylny był dosyć rzadki. Mogłem więc łatwo przejść, nie będąc zmuszonym schylać się i sprawiać tem trochę hałasu. Miałem na sobie lekkie trzewiki indyjskie, mogłem więc stąpać tak cicho, żeby żaden szelest nie doszedł do uszu nieprzyjaciół. Prócz tego, wysokie gęste i ciemne liście drzew zakrywały mnie przed ich wzrokiem. Gdzieniegdzie tylko na miejsca bardziej odkryte przedzierały się blade promienie księżyca. One to odkryły oczom moim nie zbyt miły widok. Niestety, omyliłem się w swoich przypuszczeniach. Nie wszyscy dzicy udali się na radę i nie wszystkie kobiety, wzięte w niewolę, zebrały się w około ogni biwakowych. Ujrzałem sporą liczbę nędzników obok bezbronnych ofiar. Były to piękne kobiety, które siedziały z pochylonemi głowami rozruconemi włosami, z wyrazem przestrachu na wybladłych policzkach a łzami rozpaczy w oczach.

Na ten widok ogarnęło mnie wściekłe oburzenie. Kilka razy już gotów byłem wyciągnąć mój nóż myśliwski, albo wystrzelić z pistoletu i pragnąłem gorąco położyć trupem jedno z tych dzikich zwierząt.

Byłby to jednakże krok nader nierozmyślny. Pohamowałem więc gniew swój, bacząc na własne niebezpieczeństwo i na los drogiej Isoliny, który w daleko ciemniejszych przedstawiał mi się teraz barwach.

Straszne myśli zakołatały mi do głowy a obudził je widok okrutnych scen, jakich byłem świadkiem.

Zajęci wyłącznie nieszczęśliwemi niewolnicami potwory te nie zwróciły na mnie uwagi, spokojnie szedłem więc dalej. Przebiegłem po kolei wszystkie ścieżki lasku z szybkością, na jaką tylko zdobyć się mogłem przedarłbym się do każdego zakątka. do każdego bardziej oświetlonego miejsca, przeszukałem wszystkie najbardziej nawet dalekie krańce lasku; wszędzie widziałem nowych potworów, nowe kobiety we łzach. nowy obraz rozpusty czerwonoskórych, ale nigdzie nie znalazłem śladu tej, którą znaleść pragnąłem.

— A zatem w namiocie! tam ona być musi!...

Powziąwszy to mniemanie, zwróciłem się w stronę, gdzie się takowy znajdował, i posuwając się naprzód szybkim krokiem, znalazłem się wkrótce pod drzewami, które zakrywały tylną część jego.

Zatrzymałem się na skraju lasku i spoglądałem ostrożnie przez liście odsuwając je zwolna ręką. Nie potrzebowałem dłużej szukać.... Isolina była przedemną!

ROZDZIAŁ LXXXV.

Rada.

Ona była tutaj!.... mogłem ją widzieć, mogłem głos jej słyszeć, mogłem dotykać się jej dłoni. Stanąłem jak wryty, wpatrując się z zachwytem w jej oblicze. Drżałem cały z radości, serce biło mi gwałtownie tak, że słyszałem wyraźnie jego prędkie i nieregularne uderzenia.

Nie odrazu jednakże spostrzegłem moję Isolinę. Patrząc przez gałęzie, miałem przed sobą widok, który mnie zadziwił bardzo i zajął przez chwilę moją uwagę. Od ostatniej chwili, kiedym patrzył na wielkie ognisko, zaszła tam zupełna zmiana na otaczającej je grupie osób. Ogień nie palił się już, ale tlił się zwolna, i kiedy go rozdmuchano, głownie zamienione w węgle, dawały słabe czerwone światło, którego blask był jednakże dosyć silnym. A stos był tak ogromny, że tworzyło to jakby rodzaj iluminacyi, oświecającej czerwonym blaskiem cały obóz. Widok był tak uroczym, że przez chwilę stałem w milczeniu, zachwycony jego cudnym urokiem.

Na około ognia stali jeszcze dzicy, ale nie tworzyli już grup nieregularnych jakie przedtem widziałem; przeciwnie, wszyscy siedzieli, albo raczej przykucnęli w jednakowej odległości jeden od drugiego i formowali tym sposobem linię krzywą, która jakby pasem otaczała wielki stos czerwonych węgli. Było ich około dwudziestu; wszyscy mieli na sobie ubiór narodowy: kamasze, spodnie od pasa do kolana i zresztą nic więcej prócz bransolety i ozdób z muszli na nosie uszach i szyi. Wszyscy byli malowani kredą, jagodą szkarłatną i jeszcze jakąś farbą.

Bez wątpienia miałem przed sobą zebraną radę dzikich. Byli tu także owi indyjanie, którzy nosili fantazyjne toalety, ale trzymali się w tyle o dwa lub trzy kroki od koła i rozmawiali z sobą po cichu, formując się w oddzielne grupy. Inni znowu przechadzali się tu i owdzie, dalej jeszcze od wielkiego ognia.

Szybko objąłem wzrokiem cały ten obraz. Niebawem też oczy moje spotkały Isolinę i nie mogłem już ich oderwać od widoku najdroższej istoty. Drżałem cały i serce biło mi gwałtownie.

W łańcuchu Indyjan, którzy otaczali ognisko, widać było wyłom w murze, około dziesięciu lub dwunastu stóp wysoki. Znajdował się on właśnie naprzeciwko namiotu i nad ogniskiem, bo grunt w tem miejscu był spadzisty. W tym właśnie miejscu posadzono uwięzioną. Znajdowała się więc pomiędzy namiotem, a ogniem, trochę zewnątrz koła, utworzonego przez radę...

d. c. n.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Febris aurea, komedyją w 5-ciu aktach przez Zygmunta Sarneckiego.

Autor wziął za myśl przewodnią do swego utworu jednę z owych epidemij moralnych, która wysysa zdrowe soki ducha, ostudza szlachetniejsze uczucia serca, i wnosząc do piersi zgniliznę zepsucia, tworzy z niej wyschły szkielet samolubstwa. Pragnąc odzwierciadlić tę wadę w rzeczywistych typach życia, spojrzał w wir jego przez szkło swobodnego obserwatora, i zebrawszy sporą wiązankę potrzebnych mu postaci, nader żywemi i wyrazistemi odmalował je barwami. Typy te wprowadził autor w luźno skreślone sytuacyje, łącząc je nader żywą i zręcznie przeprowadzoną akcyją, rozpryskującą się niekiedy w odzielnych epizodach.

Ale przypatrzmy się tym różnorodnym postaciom, uwydatniającym jedną słabość moralną. Na pierwszym miejscu stoi tu typ wyborny, skreślony z nieporównaną barwnością i głęboką prawdą psychiczną. Mamy tu na myśli postać Gałdzińskiego, łotra, szachraja, który z krzywdy ludzkiej sporego dorobił się grosza i czycha na każdą, choćby najbrudniejszą spekulacyją, byleby tylko zadowolnić pragnienia palącej gorączki złota. W piersi atoli tego nikczemnika natura złożyła kochające serce ojcowskie. Gałdziński ubóstwiał swoję jedynaczkę; dla niej tylko gotów był poświęcić złotożądne pragnienia swoje. W ogóle autor kreśli

duchowość tej postaci silnymi kontrastami psychicznymi. Gałdziński nie jest zwyczajną gadziną, pełzającą w nurtach moralnego upadku. Już sama potężna miłość dla córki dowodzi, że w piersi jego zostało jeszcze wiele uczuć szlachetniejszych, które wytryskują pod naciskiem serdecznego przywiązania do ukochanego dziecięcia. W końcu też autor skazuje go za winy przeszłości na pokutę najsroższą, bo zaparcie się jedynych uczuć gorących, jakie wrzały w jego piersi, i opuszczenie swego najdroższego dziecięcia. Nadaje to ostatniej akcyi utworu zanadto może dramatyczną cechę. Przytem pod względem etyczno-psychicznym epilog ten ma względne bardzo znaczenie. Wreszcie, jak później zobaczymy, usterka ta wiąże się z pewną sztuczną nienaturalnością całego rozwiązania akcyi.

Tymczasem przystąpmy do skreślenia innych pacyjentów tej epidemii. Drugą z rzędu postacią jest hrabina Skarbnicka, typ skreślony przez autora kilku szkicowymi, ale dosadnymi rysami. Arystokratyczna to *hic-mulier*, skrzętna, pracowita gospodyni, a żądna chciwie miłego grosza. Arystokratka ta zajeżdża do sąsiada śmieszną starożytną landarą. Otóż śmiemy powątpiewać, czy da się teraz znaleść w życiu postać, któraby łączyła w sobie te dwie cechy. Znamy arystokratów rodowych, skrzętnych i zapobiegliwych o grosz: jednakże nie jeżdżą oni w starych landarach, ale oczom ludzkim pragną w dobrym świetle ukazać swą hrabiowską koronę i żyją zwykle jeżeli niezbyt dostatnio, to z pewną wystawą zewnętrzną. Lecz i to tylko wyjątki, a większość hula sobie po staremu. Zresztą, może w 1858 roku, to jest w czasie, kiedy się rzecz ta cała odbywa, autor odnalazł podobne postacie. W każdym razie usterka ta, jeżeli nawet istnieje rzeczywiście, mało ujmuje wartości samej postaci. Arystokratyczność bowiem jest tu tylko dodatkiem, nie mającym wielkiego znaczenia. Dodatków takich nie mało tu widzimy. Mamy nawet małą kwestyjkę wychowania. Pod opiekuńczem skrzydłem hrabiny Skarbnickiej wzrasta jej siostrzeniec, młodziutkie książątko. Pragnąc uchronić podrastające chłopię od zepsucia świata, szanowna dama otacza go słabym murem pruderyi, który zwala, niestety, ukradkowo czytana beletrystyka francuzka, obficie reprezentująca księgozbiór hrabiny (!). Autor rysuje komicznemi barwami naiwną miłostkę młokosa z guwernantką.

Widzimy więc, że kreśląc pewną postać, p. S. pragnie to uczynić całkowicie, z wszelką dokładnością, dodając nawet niekiedy do głównej tendencyi utworu, nie wiążące się z nim ciśle ś epizody. Tym sposobem przedstawia nam barwną nader galeryję typów, wlewa do utworu wiele różnorodnych żywiołów życia, ze stratą jednakże dla artystycznej jednolitości i należytego zogniskowania akcyi. Atoli pierwszy przymiot wynagradza w znacznej części drugą wadę. O niepotrzebnych zupełnie dodatkach później pomówimy...

Trzecim z kolei pacyjentem jest młody przedsiebierca Alfred Krott. Postać to już mniej żywa, więcej rozumująca niż działająca, w każdym razie narysowana oryginalnemi barwami i z wielką prawdą psychiczną. W duszy młodzieńczej, zatrutej oddechem gorączki złota, wyschło źródło wszelkich szlachetniejszych pragnień. Poziomy lot ducha odkrywa ów młodzian dłonią zimnego cynizmu. Przepyszną jest scena, kiedy spekulant ten prosi Gałdzińskiego o rękę córki tonem, jakim się załatwia wszelkie finansowe interesa. Szkoda tylko, że w tym punkcie autor rzuca jakieś niepewne światło. Coś jakby jakiś odcień nieokreślonego uczucia był przyczyną tych oświadczyn, które same w sobie mają nader cyniczny charakter. Kilka gorętszych słów, które wyszły z piersi Alfreda pozwalają nam powziąć to mniemanie. Cynik ten powiada nawet Gałdzińskiemu, że kocha jego córkę; zdaje się, jako by romantyczne zdarzenie na polowaniu miało wzbudzić to wyznanie; wszystko to jednakże niepewne i niejasno wypowiedziane. Obojętność, z jaką zimny młodzieniec przyjął arbuza i nagły zwrot do realistycznej miłości, jaką go obdarza łaskawie, szukająca furory guwernantka, zwraca tę postać do właściwych jej zarysów.

Oto trzy główne postacie, które owładnęła fatalna „febris aurea." Wiąże je jedna sytuacyja: współubieganie się o kupno „Złotej górki," własności podupadłego szlachcica Augusta Letnickiego. Gałdziński szuka w niej mniemanego skarbu, a Alfred i hrabina źródeł nafty. Pierwsi łatwiej się oryjentują, a drugi kupuje posiadłość wraz z wszystkiem, co znajduje się nad ziemią, w ziemi i w murach pałacu za wysoką bardzo sumę. Znajduje się wreszcie skrzynka z mniemanym skarbem, ale... pusta. Do rozwiązania sytuacyi przystąpimy później. Zaznaczymy wprzód inne postacie i żywioły utworu.

Do rzędu postaci, zarażonych fatalną epidemiją, zaliczyć też w części można podstarzałą guwernantkę pannę Teodorę, która zręcznymi manewrami pragnie zdobyć świetną karyjerę matrymonijalną, i pysznie skreśloną postać ekonoma Szałwińskiego, poplecznika Gałdzińskiego, zręcznego lisa, który za odkrycie tajemnicy i trzymanie języka za zębami, spodziewa się ładnej donacyi.

Z innych żywiołów, jakie zdolny autor wprowadza do komedyi, nader poetycznemi barwami skreślony jest stosunek miłosny hrabiego Julijusza z córką Gałdzińskiego. Szlachetny młodzian odrzuca rękę córki bogatego dorobkiewicza, raniąc tem własne i najdroższej istoty serce. W obec ukochanej jest on dumnem dziecięciem pracy, odrzucającem złotodajną rękę, a w obec jej ojca srogim karcicielem, rzucającym słowa pogardy na kieskę nieprawnie nabytych pieniędzy. Sytuacyja staje się nader dramatyczną, a rozwiązanie jej niespodziewanem i sztucznem nieco. Po wynalezieniu szkatułki, nim jeszcze dowiedziano się, że jest pustą, Julijusz objawia nagle chęć poślubienia córki Gałdzińskiego i rozwiązuje zawikłany węzeł komedyi, wymierzając przytem surową karę na ojca swej najdroższej. Co go skłoniło nagle do tego kroku?... Poprostu zdaje się, refleksyja. Julijusz pomyślał, że przecież można sprawę załatwić w ten sposób, żeby i wilk był syty i owca cała: można wziąć córkę Gałdzińskiego bez pieniędzy, a jego samego oddalić od ukochanego dziecięcia. Lecz czemuż wcześniej o tem nie pomyślał?... Nagła ta refleksyja, nie wynikająca bezpośrednio z żadnych sytuacyj, staje się nieco naciąganą.

Postać córki Gałdzińskiego jest bladym ogólnikiem. Jest to uroczy kwiatek, wykwitły wśród chwastu, wypielęgnowany w rozkwicie, kochającem sercem zmarłej wcześnie matki. Dziewica kocha, jest szlachetną, nieszczęśliwą, płacze i choruje z miłości, oto wszystko. W jednej tylko sytuacyi okazuje się cała potęga duszy dziewczęcia, i postać jej wieńczy się aureolą prawdziwej bohaterskości. Leokadyja rzuca się na ocalenie kochanka, zagrożonego przez dzika na polowaniu. Postać ta jednakże, aczkolwiek jest tylko bierną sprężyną akcyi, nie ujmuje jednakże wartości utworu. Bo też w ogóle tego rodzaju dodatnie typy najtrudniejsze są do żywego i oryginalnego skreślenia.

Z innych typów zasługuje na uwagę rezonująca postać poczciwego, ale zanadto podejrzliwego pesymisty, doktora Ranowskiego, który jest niejako wybranym przez autora palcem, do wskazywania cierpiących na „febris aurea" pacyjentów.

August Letnicki jest to postać, uosabiająca w sobie ideję niemocy i niezaradności; organizm to słaby, prawie kobiecy. Jest on zresztą bierną tylko sprężyną akcyi.

Streszczając wszystko, cośmy dotąd o utworze p. Sarneckiego powiedzieli, musimy tu przyznać przedewszystkiem niepospolity talent w kreśleniu charakterystycznych postaci i pojedyńczych epizodów utworu. Mamy tu barwne nader, luźno powiązane obrazy życia, pełne świetnego kolorytu. Gdyby tylko obrazy te wiązały się w bardziej harmonijną całość, ogniskującą się około jednej przewodniej idei, utwór zyskał by tem wyższą wartość artystyczną. Akcyja żywa, wielce zaciekawiająca pełna świeżych i oryginalnych momentów.

Najlepszymi są akty trzeci i czwarty, to jest faza najżywszego rozwoju akcyi. Masa epizodów i dodatków służy po większej części do żywszego i pełniejszego scharakteryzowania postaci. Niektóre z nich przecież są bodaj zupełnie niepotrzebne. Pomijając drobne szczegółki, zwrócimy tylko uwagę na całą postać, która nie wiąże się ani z tendencyją utworu, ani z biegiem akcyi, ale jest tylko jednem westchnieniem zbolałego serca. To płaczący pan architekt Maurycy. Pokochał on Leokadyję, ale, zobaczywszy w przyjacielu szczęśliwego rywala, usunął się na bok i zamilkł zupełnie. Prócz wyznania miłości przed doktorem Ranickim, nic więcej się od niego nie dowiadujemy.

Kończąc tę krótką wzmiankę, z prawdziwą przyjemnością oddajemy należny hołd niepospolitym zdolnościom autora i nie wątpimy że przebaczy nam wykazanie usterek. Obowiązek krytyka i poszanowanie dla prawdziwego talentu, nakazywały nam nie pomijać takowych.

Gra artystów była po większej części dosyć staranną. Pan *Carmantrant* w roli Gałdzińskiego stworzył typ pełen życia i świetnej barwy, taki właśnie, jakiego pragnął autor.

Z innych artystów p. *Köhler* w roli hrabiego Julijusza odznaczył się szlachetną i pełną

zapału grą, p. *Teksel* umiejętnie uwydatnił wszystkie rysy charakteru Alfreda, a p. *Idziakowski* odtworzył żywemi barwami charakterystyczną postać ekonoma. Słuszne też należy się uznanie p. *Jasińskiemu*, za staranne nader odegranie roli żyda faktora.

P. *Wąliszewski* jak zwykle, zanadto udramatyzował ckliwą postać Letnickiego.

Ostatnie słówko należy się pannie *Józefie Czapskiej*, która dziwnie sparodyjowała postać hrabiny Skarbnickiej. Musieliśmy sami przedstawić sobie w duszy rysy jej charakteru, albowiem artystka ani jednego w grze swojej nie uwydatniła. Co właściwie odtworzyła p. C., tego ani my, ani ona sama zapewne nie wie.

A. P.

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

Wśród zieleni i głazów, poemat Adolfa Mostowskiego. Warszawa. U Gebethnera i Wolffa 1875 r. str. 40 in 4-o. Cena kop. 50.

W smutnej sytuacyi znajduje się krytyk, jeżeli przyjdzie mu oceniać utwór poetyczny, któremu brak nie tylko kardynalnych warunków twórczości, ale nawet po prostu zdrowego rozsądku. Bo i jakże tu przedstawić czytelnikom wartość szeregu nonsensów, powiązanych niezręcznymi rymami. Chcąc wykazać choć ważniejsze z tych delicyj logiki i smaku estetycznego, musielibyśmy poświęcić na to całe dzieło. Niepodobna tu bowiem znaleść kilku wierszy z kolei, któreby nie grzeszyły brakiem zdrowej myśli. Postaramy się jednakże zrobić, co będzie w naszej mocy.

Autor przedstawia swego bohatera najprzód wśród zieleni, to jest powracającego pod ojczystą strzechę do oczekującej go z tęsknotą matki. Pierwej jednakże opisuje szczegółowo okolicę i skromne zacisze wiejskie. Jako dowód niedołężnego w najwyższym stopniu a często nielogicznego obrazowania, przytoczymy następujący urywek:

„Podolskie niwy kłosy kołyszą,
Złociste fale po nich się gonią,
Nad niemi *chmurki gazowe* wiszą,
Drobne ptaszęta piosenki dzwonią,
Owady szepczą tajemne słowa,
Ziół aromaty powietrze miesza,“ (dziwna operacyja!) i t. d....

A wpośród tych cudów:

„Dusza człowieka w niemym zachwycie
Wpośród przepychu tak *rozmodlona*,
Że się aż wzmaga *sercowe bicie*,
I czuje drżąca, że *oskrzydlona!*...“

Po tak pięknym opisie natury, przedstawia autor zewnętrzną postać i otoczenie wiejskiego dworku. I tu pegaz wyobraźni strasznie leniwo ulata, a w skutek tego dobre chęci wierszopisa kończą się na czysto realistycznym, najprostszym w świecie opisie. Przytoczymy jeden wyjątek z opisu ogrodu, przy czem poprosimy czytelnika o zwrócenie uwagi na niefortunny dobór rymów:

„Ziemia tu żyzną, grzędy *warzywne*,
W kilka szeregów *uszykowane*,
Obfitujące w soki *pożywne*,
Staranną ręką *pielęgnowane*.
Krzew kukurydzy trzęsie kosmykiem,
Zielone pukle wietrzyk rozwiewa;
Pną się fasole z *właściwym szykiem!!!*... i t. d.

Ostatni wiersz niech posłuży za dowód dziwnych niekiedy wybryków muzy autora.

Przystępując do opisu wnętrza dworku, daje nam wpierw poeta małe ostrzeżenie:

„Drzwi niskie, słuszny niech głowę schyli!“

Uważamy już za rzecz zbyteczną cytować wam opis komnat. Jest on równie wykwintny jak poprzednie. Zwracamy tu tylko uwagę na świetną myśl autora, która może służyć za dowód logiki, jaką cały utwór jest przepełniony. Oto powiada on, że

„Najmniejsze chatki są idealne,
Gdy właściciela mieszczą u siebie.“

Puste więc domostwa są realne. Nie wiedzieliśmy dotąd o tej klasyfikacyi.

Opisawszy w dalszym ciągu w równie piękny sposób postać właścicielki dworku, dodaje w końcu autor, że

„Powaga wdowy i mrok pokoju
Pewną harmoniją z sobą splatały,
Tylko piskorze w ogromnym słoju
Nadto figlarne, źle odbijały.“

Co za pysznie skreślony kontrast, istnie Hugowskiego zakroju.

Ale oto nagle zajeżdża nasz bohater, i matka

„Podbiegła ku drzwiom jawnie kontenta, (co za poetyczne wyrażenie!)
Które się raptem przed nią rozwarły (ale składnia jeszcze lepsza!“)

Wszedł oto młodzieniec, o którym się dowiadujemy od autora, że ma *„wzrok w idealną wpatrzony tęczę (!)*.... że mu *„pozytywizm myśli nie tłoczył,“* że „chociaż się kształcił na kursie prawnym, kochał natury i *piękne sztuki (!)*, jednakże w nauce szukał sobie karyjery (sic!).

Dowiedziawszy się tak wiele pięknych rzeczy o naszym bohaterze, przenieśmy się teraz razem z nim do miasta, dokąd w kilka dni po przyjeździe wyprawiła go matka, zdecydowawszy się „na to zaszczytne osamotnienie,“ które przypomniało autorowi znany sąd Salomona w sporze między dwiema matkami. Jesteśmy już tedy „wśród głazów,“ gdzie, jak mówi autor:

...Echo leśne ozwać się boi
W miejscu, co nie jest przytułkiem ptaków.
Ulice, niby wstęgi kamienne,
Wsród mas ceglanych młotem wykute,
Zdobne w *gazowe klamry płomienne*,
W różnych kierunkach siecią posnute
Wiją się, gubią skaliste łona,
Tylko z oddali *szlą* (sic!) łoskot suchy,
Tę nutę swoję, co przytłumiona
Dochodzi uszu, jakby grzmot głuchy.“

Otóż młodzian nasz, skoro tylko się znalazł w gwarnej ulicy, „zapragnął spotkać się z ideałem,“ albowiem „nie znał miłości, lecz ją przeczuwał, bo oto *typ kobiety „skąpany w młodej krwi warze*, bezwiednie powstał z uczuć mężczyzny.“ Lecz chociaż Jan (tak się nazywał nasz bohater), „nie znał kobiet,“ jednakże „w *krater miłości patrzył lubieżnie*,“ i „w *otchłani* widział twarze kobiece.“ Marzył więc „o przyszłej serca swego królewnie, którą *otaczał rój pstrych motyli*“ (sic!). Długo bardzo szukał tego ideału, aż wreszcie pewnego razu w ogrodzie na spacerze, „obaczył dziewczę powabne.“ Widząc tedy „ideał żywy na jawie,“ „chciał klęknąć, czując, że ją znieważa.“ Szlachetny młodzian „uczuł, że spojrzeniem zjawisko kaził, a nie mógł od niej oderwać wzroku.“ Gonił później przez długi czas za swym ideałem, lecz kiedy wszelkie poszukiwania były daremne, wtedy nastąpił dla niego:

„Stan apatyczny, co wolę kruszy,
Co ideałów szaty rozdziera,
Nagie skielety prozy ustawia,“ i t. d.

i oto, nasz poczciwy Jaś:

„Stracił *zapału pryzmę przejrzystą*,
A na *sceptycznym* stanąwszy brzegu,
Stał się *cynicznym materyjalistą*“ (sic!)

i tak brnął coraz dalej w złem, aż wreszcie

„Przyjął *chorągiew pozytywizmu*,
Na *racyjonalnym* stanąwszy *gruncie*,
Mienił się *wrogiem idealizmu*,
Materyjalistą w bezmyślnym buncie:“

a co gorsza:

„Dziś stał na czele smutnych szeregów,
Co *Darwinowskim kroczyły torem*“ (szkoda, że nam autor nie określił bliżej tego darwinowskiego toru).

i wreszcie: w sensualizm zgubny uwierzył, stał się rozpustnikiem, cynikiem, bezecnikiem i t. d.

Oto oryginalna produkcyja myślątekrymowanych, w której nonsensów niż sensu. więcej, aniżeli wierszy, a poezyi mniej jeszcze, Pomijamy tu już zupełny brak poezyi, trywijalność wyrażenia, język, w prawdziwie męczeński połamany sposób, pomijamy zasady składni, fatalnie pogwałcone. Rymów, które używa autor, wstydził by się nawet najbardziej częstochowski wierszopis. Zaiste, na drodze krytycznej działalności naszej, nie napotykaliśmy jeszcze dotąd podobnie niedołężnego płodu.

A. Pilecki.

GOSPODARSTWO

i

Przemysł domowy.

Polewka grochowa. Rośliny strączkowe jak groch polny, szablak, bób, soczewica, ze wszystkich produktów zbożowych jak kasza, mąka i t. p., a tem więcej okopowych jak kartofle, buraki i t. p. zawierają w sobie najwięcej pożywnych składników, mogących wszelkie inne zastąpić. Przymiotami swemi zbliżają się do chleba i mięsa, wytwarzając w zdrowem ciele, krew, mięso, tłuszcz i mleko. Nadto zawierają w sobie jeszcze fosfor niezbędnie potrzebny do tworzenia się mózgu i kości, strączkowe zatem rośliny używane na pokarm, stają się pożytecznemi nie tylko do odżywiania naszego ciała, ale nawet i ducha.

W praktyce jednakże nie mają tak rozległego zastosowania, jak na to przymiotami swemi zasługują, mianowicie, że są w ogóle trudne do strawienia w stanie zupełnie dojrzałym, i nie każdy gatunek da się łatwo ugotować. Co do łatwości trawienia, w grochach zwierzchnia łuska czyli otręba, tak samo jak wszelka zbożowa, choć zawierająca w sobie

daleko większą ilość białka roślinnego i tłuszczu niż mąka pszenna, nie rozpuszcza się w kwasie żołądkowym ani kiszkowym i wydziela ją na zewnątrz zupełnie nie strawioną. Analiza chemiczna wykazawszy teoretycznie tak wysoko pożywne składniki w otrębach, narobiła wielkiej wrzawy w świecie, jakoby problema taniego i łatwego wyżywienia ludzi było rozwiązanem, żołądek atoli ludzki okazał się głuchym na te wszelkie prawdy i wywody uczonych panów chemików i wskazał konieczność wyrobu mąki grochowej.

Że zaś głód bywa najlepszym kucharzem a potrzeba najdzielniejszą mistrzynią odkryć i wynalazków, pierwsi zatem francuzi w czasie dwóch ostatnich oblężeń Paryża poczęli z wielkim pożytkiem wyrabiać mąkę grochową, której sypiąc wedle upodobania pewną ilość na wrzącą wodę i z nią przez kwadrans gotując, mieli smaczną i pożywną polewkę.

Kiełbasa. Do ulubionych potraw dawnej kuchni zaliczała się kiełbasa. którą na najwytworniejszych nawet stołach podawano po zupie, w miejsce dzisiejszych pasztecików. Że zaś i dziś dobrze przyrządzona kiełbasa wielu liczy amatorów, podajemy zatem sposób jej przygotowania. Dobry kawałek wieprzowiny jakim jest schab lub polędwica wziąwszy w jednej połowie, a w drugiej polędwicy wołowej, wyżyłować to wszystko doskonale, pokrajać drobno lub usiekać na masę stosownie do gustu i dodać w miarę potrzeby wieprzowego tłuszczu. Następnie osolić, dodać trochę pieprzu, angielskiego ziela, jeżeli nie na dłuższe przechowanie cokolwiek przesianego majeranku, wymieszać dobrze, roztworzyć trochę rosołem i nadziewać kiełbaśnice czysto wyprawione. Nazajutrz dopiero po zrobieniu są zdatne do użycia, kiedy się dobrze mięso z korzeniami przetrawi i najlepsze są drugiego i trzeciego dnia po zrobieniu, potem są już suche i tracą swój smak naturalny. Najsmaczniejszą jest kiełbasa pieczona na rożnie i przyrządzona w ten sposób służy na małą pieczeń. Za dawnych czasów kiełbasę na ten cel nadziewano w grubą kiszkę i zwano w tej postaci *Dorotką*.

Kurasay czyli **likier pomarańczowy**. Mocz na słońcu przez dwa tygodnie w dobrze zakorkowanej flaszce półpięta łuta suchych skórek pomarańczowych w kwarcie zwyczajnego czystego spirytusu, co dzień kłócąc. Rozpuść potem nad ogniem pięć ćwierci funta cukru w takiejże ilości wody, trochę przyrumień cukier i wlej wszystko do spirytusu nasyconego pomarańczowymi skórkami.

OGŁOSZENIA.

Akuszerka Łukawska

zmieniła pomieszkanie na ulicę Nowogrodzką pod Nr. 15; przyjmują się tamże kobiety niezamożne pozbawione wszelkiej opieki i obsługi, mogą mieć wygodne pomieszczenie i troskliwą opiekę za cenę niską.

Jest do sprzedania biblijoteka dosyć znaczna, w trzech językach, a mianowicie: w polskim, niemieckim i francuzkim razem lub częściowo. Życzący nabyć, raczy się zgłosić do Henryka Pławskiego przy ulicy Dzikiej N. 13, od 11 z rana do 2 po południu.

U akuszerki Józefy Tyszer zajmującej się praktyką od lat kilkunastu, znanej tak ze swej sztuki i obejścia się — jak również z rzetelności znajdzie chora macierzyńską opiekę nawet z pościelą bielizną i wszelkiemi wygodami. Ulica Marszałkowska N. 22 nowy.

WAŻNA WIADOMOŚĆ

Dla chcących pięknie pisać!!!

Przed paru laty przybyłem do Warszawy z zamiarem stałego osiedlenia się w tutejszem mieście w razie rozpowszechnienia i uznania mej metody. Metoda mego wynalazku posiada to pierwszeństwo przed innemi, że reguluje rękę i zmusza ją do pięknego i czystego charakteru, nie tylko u młodych ludzi lecz także i u ludzi wiekowych, u których ręka jedną ma wadę drżenie. Jak zadawalniające rezultaty otrzymałem za pomocą mego wynalazku, mogą zaświadczyć wieloliczne świadectwa zacnych rodzin tu w Warszawie zamieszkałych, jak również podziękowania młodych ludzi pracujących obecnie jako Buchalterzy tak w Warszawie w kantorach bankierskich, jak również w Łodzi. Polecając się nadal względom szanownej publiczności zaszczycającej mię swojem zaufaniem, oznajmiam że jak dotąd tak i nadal udzielam lekcyje kaligrafii i poprawnego pisania tak w mieszkaniu mojem ulica Dzielna N. 14, jak również i w domach prywatnych.

M. Reicher.

JJ. WW. i WW. panie będące w stanie poważnym—mogą znaleść wszelką pomoc, opiekę i troskliwość u akuszerki zamieszkałej przy ulicy Nowy-Świat, domu N. 43, mieszkania N. 6.

Cennik węgla kamiennego w składach moich: 1-szy przy ulicy Leszno Nr. 68, 2-gi Karmelicka Nr. 5.

Korzec najlepszego węgla	Rs. 1	kop. —	
„ średni z odstawą	„ --	„	85.
„ krajowy „	„ —	„	80.

Zamówienia uskuteczniają się tegoż samego dnia.

A. Putterman.

Uzyskawszy pozwolenie właściwej władzy, otwieram z dniem 1 Sierpnia r. b. Szkołę prywatną żeńską przy rogu ulicy Wilczej i Marszałkowskiej Nr. 17. Przyjmuję stałe i przychodnie uczennice, zapewniając jednym i drugim troskliwą opiekę i moralne wychowanie, równie jak staranną naukę. Prócz tego, powierzone mi dziewczątka nauczać będę robót ręcznych i gospodarstwa kobiecego. Wpis rozpocznie się 20 Lipca, a kurs nauk 1 Sierpnia r. b.

Bronisława Hempel.

W Zakładzie Naukowym Żeńskim

zostającym pod kierunkiem

Antoniny Kaweckiej, przy ulicy Karmelickiej Nr. 19-ty, kurs nauk rozpoczyna się dnia 1 Września. Zapis uczennic tak przychodnich jak stałych codziennie od godziny 10 rano do 12 i od 3 do 5 po południu.

Akuszerka A. Halmel

Ulica Nowy świat Nr. 52 ma **pokoje** umeblowane od frontu, każden z osobnem wejściem. Osoby spodziewające się słabości, znajdują u niej wszelkie wygody i najtroskliwszą opiekę za umiarkowaną cenę.

W szkole 3 klasowej mężkiej **z kierunkiem realnym** przy ulicy Leszno Nr. 25 przyjmują się uczniowie przychodni i pensyjonarze do klasy I, II i III a także i zupełnie początkowi. Bliższe informacyje udziela się codziennie w kancelaryi szkoły.

Przełożony szkoły

Ludwik Wyrożembski.

Rekomendacyja Nauczycielska

Barbary Sieńkiewicz

Nowy Świat Nr. 33.

U akuszerki Stedler,

przy ulicy Stare-Miasto N. 21 nowy, jest Pokój na 1-m piętrze, dla osoby będącej w stanie poważnym, z wszelkiemi wygodami jakie w tym razie mogą być wymagagane, za cenę stosownie do umowy; przyjmują się także kobiety niezamożne, jako to służące, kobiety pozbawione obsługi domowej, za rubli sześć, z pomocą lekarską, jeżeliby takowa okazała się potrzebną.

Otwierając z pozwolenia Władzy

Pensyją Żeńską

podaję do wiadomości osób, które zechcą zaszczycić mnie swojem zaufaniem, powierzając mi swoje dzieci, że zapis uczennic rozpocznie się w zakładzie moim z dniem 16 Sierpnia, a kurs nauk z dniem 1 Września. Wszystkie nauki wykładane będą w tym samym zakresie co i na innych pierwszorzędnych pensyjach, dobór zaś nauczycieli i nauczycielek, daje mi rękojmią postępu przyszłych moich uczennic. Panienkom, które by rodzice pragnęli umieścić w moim zakładzie stale, jako pensyjonarki, zapewniam sumienny dozór, porządek w mieszkaniu i życiu, o czem w krótkim czasie sami Rodzice i Opiekunowie przekonać się będą mogli.

Osoby interesowane zgłosić się zechcą do mojego mieszkania. Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14.

Antonina z Łętowskich Łuba,

b. Wychowanka Aleksandryjskiego Instytutu.

Z pozwoleniem Zwierzchności szkolnej przyjmuję na stół i stancyją uczniów zapewniając najtroskliwszą opiekę. Bliższa wiadomość **Leszno N. 22** na drugiem piętrze od god. 9 rano do 6 wieczorem.

Szkoła 4-ro klasowa mezka z klasą przygotowawczą i pensyjonatem dla młodzieży Izraelskiej, ulica Dzielna N. 8. Z d. 10 Sierp. rozpoczął się zapis uczniów na rok szkolny 1875/6, w którym kurs nauk ściśle zastosowany do programatów obowiązujących dla czterech klas gimnazyjalnych. Przyjmuję tak przychodnich uczniów, jako też i pensyjonarzów, którym, obok gruntownej pomocy we wszystkich przedmiotach, przez odpowiednich nauczycieli udzielanej, zapewnia się konwersacyja w językach nowożytnych, przez stałych miejscowych guwernerów jak najstaranniej prowadzona. Zapis odbywać się będzie codziennie od godziny 9-ej rano do 2-ej i od 4-tej do 7-ej po południu. Przełożony Szkoły B. L. Segal, Prof. I Progimnazyjum Męzk. i IV Żeńskiego Gimnazyjum.

KANTOR

Stręczeń Służących pod Nr. 109 (nowy) **róg Piwnej i Krakowskiego Przedmieścia.**

Posiada w każdym czasie dobór **służących** obojga płci, w chlubne świadectwa zaopatrzonych.

J. Łuczyński.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 33-cim Opiekuna Domowego na str. 526 w szpalcie 3-ej od dołu, zamiast *filozoficznych* winno być *filologicznych*.

Дозволено Цензурою. Варшава 19 (31) Августа 1875 г. - W drukarni E. Skiwskiego,– Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.